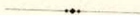




1055

NA STOS



ERNEST ŁUNIŃSKI

5232

— 21635

NA STOS

KARTA HISTORYCZNA

Z CZASÓW JANA III

Zapłacono — Leista
Zezwolono



PETERSBURG

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO

1901



264723

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0136280

KRAKÓW. — Druk W. L. ANCZYKA I SPÓŁKI

W/247/02p

Jego Ekscellencyi

Drowi Leonowi Bilińskiemu

w wdzięcznym upominku

Autor.

30,-

21635

Sejm grodzieński z 1688 r. był potężnym ciosem dla parlamentaryzmu polskiego. Anarchia szlachecka święciła zupełne zwycięstwo: zerwała najwyższe zgromadzenie prawodawcze przed wyborem marszałka. Zabagniono doniosłe zadania obrony narodowej i ekonomiczne, społeczeństwo pozostało wobec nich głuchem, odpornem i zamiast iść ręką w rękę z królem, starannie wygrzewało się w blaskach sławy bohaterskiego monarchy i zatruwało ostatnie chwile jego życia. Wrzała wprawdzie walka stronnictw, ścierały się hasła zwolenników francuskich i austriackich jurgeltów, ale ci zapaśnicy z wersalskiego i wiedeńskiego obozu mieli jedną wspólną pasyą i namiętność: nienawiść względem sędziwego króla Jana. Oni wszyscy pracowali zuchwale i wy-

trwale nad zgubieniem własnego króla, oni umieli w tajemnych spiskach rozsnuwać przygotowania do zdarcia mu z głowy korony, w której więcej było głogu i cierni, niż zasłużonego wawrzynu¹⁾. Jakżeż mógł Jan marzyć o utrwaleniu dynastji w Polsce, o wyparciu Turków do Azji z pomocą Moskwy, gdy zawsze duszę jego pełną zapału i ideałów, wyziębiało społeczeństwo i ręce do czynu wznoszące się, bezlitośnie krępowało. Targnął się na samowolę elekcyjną przez zamiar zapewnienia następstwa tronu synowi, to mu wojewoda sieradzki Pieniążek zarzucił, że nie umie zgody między wolnością a majestatem monarszym utrzymać; pragnął uczciwie rozwiązać sprawę posagu Radziwiłłówny, spotkał się z szyderczem ostrzeżeniem poznańskiego wojewody, Rafała Leszczyńskiego, aby kryminalnej rzeczy nie zamieniał na sakiewkową i raczej myślał o tureckich, niż falcgrafiny

¹⁾ *Tarnowski*: Tajemnica 1688 roku. Rocznik zarządu Akad. Umiej. 1882.

łupach¹⁾; pożałił się i w serdecznie odczutej skardze lamentował nad własną niedolą, wnet mu paszkwilant wytknął komedyanctwo i tyrańskie uczynki²⁾. Na radzie posejmowej wypowiedział Jan pamiętną mowę w słowach tak dojmujących i strasznych, jak on tylko jedynie umiał, ile razy jego nadzieje rozsypywały się w gruz, niby owoce martwego morza. Po latach rycerskich rządów i poświęceń nie udzielił mu naród poparcia, czuł się biednym, odo-sobnionym, mógł załamać tylko ręce nad grobem własnych marzeń i z rezygnacją zawo-łać: „małe troski krzyczą, duże milkną w osłupieniu, jeszcze dni czterdzieści a Niniwa w proch się rozsypie“³⁾. Król miał wolę, ale był w niewoli... Każdy prawie szlachcic uważał się za urodzonego opozycjonistę. Jan rozumiał doskonale przekorną naturę swoich ziomków, —

¹⁾ *Helcel*: O dwukrotnem zameżczeniu księżnej Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny. Str. 63.

²⁾ *Tarnowski*: Ib. Str. 134 i dod. 5.

³⁾ *Rkp.*: Arch. XX. Czart. Vol. 430. Votum Króla na radzie posejmowej 16 marca 1688 r. — *Ostrowski-Danekowicz*: Swada polska i łacińska. T. I. Str. 129.

rozumiał aż do zbytku. O jednym z takich przeciwników w charakterystyczny odzywał się sposób: „niech król Jan zostanie żydem, to on chrześcianinem“¹⁾... Pod brzemieniem nie-szczęść wlatywała dusza króla na wyżyny wiary, szukając w religii ukojenia, osłody, ci-szy niezamąconej, zdala od ziemskich rozterek i nieprzejeźdźnianych waśni. Od pacholeństwa cho-wał się przecież w surowych zasadach katoli-ckich, był niegdyś członkiem jezuickiego bra-ctwa Maryi Panny, najbliższą rodzinę miał w murach klasztornych²⁾. Głęboka potężna wiara pchała go często w objęcia mistycyzmu i przesądów. Im większych doznawał udręczeń moralnych, w tem większej pograżał się ek-stazie i cudacznych poglądach, że „niesłychana, obrzydła Bogu i ludziom ateistów sekta“, upa-dek potężnej ufności w Opatrzność, przyczy-niły się najstateczniej do rozszerzenia nie-szczęścia i zaniku ofiarności publicznej³⁾. On

¹⁾ *Jabłonowski*: Skrupał bez skrupułu. C. 5.

²⁾ *Korzon*: Dola i niedola Jana Sobieskiego. I. St. 16.

³⁾ *Rkp.*: arch. XX. Czart. Vol 422. Respons z kancelaryi królewskiej posłom brzeskim 10 grudnia 1688 r.

chyba doskonale wiedział, gdzie szukać złego i skąd się ono bierze, ale że lubiał początek wszechrzeczy upatrywać w świecie abstrakcyi, zdala od ludzi i poza nimi, więc i tym razem w zmarnowaniu zamiarów swoich odczuł palec Boży, mszczący się na całym narodzie za winę jednego człowieka.

Człowiekiem tym był Kazimierz Korczak Łyszczyński, podsędek województwa brzeskiego. Urodził się w 1634 r. Wczesną młodość prze-pędził w zakładach litewskich Jezuitów, spo-sobiąc się do przywdziania zakonnej sukienki. Potęga jezuickiego szkolnictwa zalała za pa-nowania Jana całą Rzeczpospolitą. Wzięło ono monopol pedagogiczny w swoje dłonie, a wraz z nim przyszłe losy Rzeczypospolitej. Łysz-czyński musiał wzorem innych przechodzić wszystkie szczeble jezuickiej hierarchii. Ojco-wie wybierali prawie zawsze na nauczycieli dla swoich kolegów najzdolniejszych uczniów, odznaczających się wrodzonym sprytem, ule-głością i umiejętnością zastosowania rozumu

swego do celów i dążeń zakonu. Upatrzawszy takiego wybrańca, wciągali go w siedemnastym zazwyczaj roku życia z retoryki lub filozofii do nowicyatu, w którym zostawał dwa lata. Ten okres czasu spędzał młodzieniec na twardej żmudnej nauce i na bardziej jeszcze twardych ćwiczeniach ujarzmiania ducha. Pod sklepieniem jezuickiego gmachu, tłumił w ranku życia porywy do świata, do zabaw rówieśników, do wolności, naginał się do surowych regulaminów i obowiązków. Po ukończeniu nowicyatu powtarzano w ciągu dwóch lat następnych literaturę klasyczną i przepajano dalej młode serca bogobojnością zakonną. Tak przygotowani otrzymywali stanowiska magistrów w niższych klasach gramatycznych, zazwyczaj na lat trzy i dopiero po spełnieniu tych obowiązków, przechodzili na teologią, wyczerpującą cztery lata pracy. Po roku próby można było uzyskać święcenia i raz na zawsze przykuć się do zakonu, otrzymać wszystkie zadania

nia, idee i pożądanía¹⁾. Dwanaście najpiękniejszych wiosen życia spędzał adept jezuicki na rozwiązywaniu żmudnych tematów teologicznych i scholastycznych, na włożeniu się w karność klasztorną, na duszeniu wrodzonej indywidualności, na naginaniu duszy poza furtą zakonną do służby, potrzeb i przeznaczeń jezuickich. Jedni musieli, jak senne wspomnienie, zostawić za sobą uczucia dawne, przystosować się do nowego porządku, inni podnosili bunt przeciw sobie, łamali się, chwalili i uciekali, zanim jeszcze święcenia nie pozbawiły ich wolności i możności powrotu do świeckiego stanu.

Łyszczyński opuścił Jezuitów w Wilnie po kilkoletnim z nimi braterstwie²⁾. Zdobył sto-

¹⁾ Łukaszewicz: *Historia szkół w Koronie i w W.* Ks. Lit. T. I. Str. 234 sq.

²⁾ Manifest oskarżający Brzoski, stoln. bractaw. Sam Brzoska mówi o Łyszcz. że „odbił charakteru duchownego“, „zakonu odbił“, *Tripplin*: „Tajemnice społeczeństwa“. Wobec tego nie zasługują na wiarę inne źródła, mówiące o wykluczeniu Łyszczyńskiego, jak „*Relationes curiosae oder Denkwürdigkeiten der Welt*“ etc. N. 17 str. 132. sq.—„*Geschichte der menschlichen Narrheit*“. Leipzig. T. II

pień magistra, uczył pewnie dłuższy czas w gramatyce, kto wie nawet, czy nie wstąpił na wyższe kursa teologiczne w zamiarze otrzymania kapłaństwa. Gdy udał się do zagrody domowej, był już młodzieńcem dojrzłym, przepełnionym erudycją i doświadczeniem pedagogicznym. System swoich wychowawców musiał przyjmować z krytycyzmem, z odpornością, z niedowierzaniem, bo nie pogodził się z zakonem, usunął się poza jego obręb. Może liczne, gwałtowne wstrząśnienia i wątpliwości toczyły jego duszę, chociaż nie potrzebowały się odnosić do religii, tylko do celów, środków i zamysłów ludzi, z którymi los miał go na wieki związać. W decydującej chwili, nie umiał snąć zgiąć się, poddać, wolał się raczej odrzucić, aby nie wpaść z własnymi przekonaniem w sprzeczność.

Jakim był między braćmi?

Pewnie pilnym, chętnym, zdolnym, oby-

Str. 62. sq. r. 1786. Na wiarę także nie zasługuje stronniczy Zafuski w „Epist. histor famil.“ Str. 1059., ani „Historisches Magazin“ z rozprawą dra Ammona, opierającego się nie na bezpośrednich, tylko poprzednio wymienionych źródłach.

czajnym, gdyż inaczej nie trzymaliby go w gronie, nie mianowali magistrem, nie powierzali kształcenia najmłodszego pokolenia adeptów jezuickich. Sam, z dobrej woli rozstał się z zakonem, więc sumiennie do końca dźwigał chyba ciężar obowiązków, z godnością i powagą. Późniejsi dziejopisarze już na ławie szkolnej upatryli w nim... ateusza. Miał tedy Łyszczyński głosić paradoksa religijne, z metafizycznym zacięciem badać kwestye istoty Bożej i aniołów, a wyniki swych rozmyślań narzucać w sposób błyskotliwy, fantastyczny, kolegom ¹⁾. Zastraszeni ojcowie egzorcyznowali młodzieniaszka, starali się go wydobyć z błędnego, grzesznego koła, przekonać, odwieść od nowinkarstwa, ale daremnie. Odcięto go tedy, jak suchą gałąź, wypędzono heretyka z zakładu, aby innych nie zarażał...

Łyszczyński nie próżnował w domu. Bacznie, pilnie studyował prawo, brał zapewne

¹⁾ N. p. Ammon (Hist. Magazin) a szczególnie Seyler: „Acta Łyszczyńska“ w wydawnictwie Lilienthala „Preussische Zehenten allerhand geistlicher Gaben“. Królewiec 1740.

czynny dosyć udział w życiu publicznem województwa brzeskiego i założył własne ognisko rodzinne. Pobyt w kolegium jezuickim wycisnął na jego usposobieniu i zamiłowaniach widocznie głębokie znamię. Chętnie powracał do studyów nad biblią i dogmatyką pozytywną, a potem zwrócił się do teologii naturalnej, tak gorliwie i zapalczywie wówczas uprawianej¹⁾. Między pługiem, piśmem świętem i sejmikowym gwarem płynęło mu życie, zwyczajnie jak szlachcicowi. Życie to nie było jednak pogodne, bez gromów i burz, bez dotkliwych cierpień i szamotań. Łyszczyński oddał rękę córki blizkiemu krewnemu, za co popadł w cenzury kościelne. Kto klątwę na niego rzucił, jakiego ona była rodzaju, niewiadomo. Charakterystycznym tylko pozostanie fakt, że nie stracił mimo zatargu z władzą duchowną na popularności, gdyż w 1680 r. wybrano go podsejdkiem województwa brzeskiego, deputatem trybunalskim i sekretarzem asesorskim. Podo-

¹⁾ *Ammon*: ibidem.

bnie w 1693 r. obłożył biskup wileński Brzostowski ekskomuniką wielkiego hetmana litewskiego, Kazimierza Sapiechę, za wybieranie z dóbr duchownych żywności dla wojska, mimo to hetman najspokojniej urząd piastował i nie myślał wcale go składać¹⁾.

Tragedya Łyszczyńskiego rozpoczęła się u schyłku nieszczęsnego sejmu grodzieńskiego. Rzeczpospolita miała pewne prawa, obliczone na propagandę katolicką. Były one wyrazem ducha czasu, wyrazem wyłączności religijnej, opanowującej wszystkie dziedziny państwowej i społecznej działalności. Człowiek rodził się z swoim przeznaczeniem: było niem wyznaczenie. Kto nie przyszedł z wiarą panującą na świat, odciętym był od narodowego pnia, włókł za sobą wyodrębnienie, nałożone ówczesnymi przesadami, aż do grobu. Zgrozę, oburzenie wywołały teorye Locke'a dowodzące, że dziecię podobnem jest do czystej tablicy, na której dopiero życie wypisuje głoski... Wiele, wiele

¹⁾ *Krzyżanowski*: Dawna Polska. Str. 278.

dziesiątek lat upłynąć jeszcze musiało, zanim potężne głosy myślicieli, niby olbrzymie fale oceanowe, przesycane słońcem wolności, zatopiły dawny porządek rzeczy... W legislaturze polskiej istniała ustawa, obdarzająca delatora połową majątku skonfiskowanego heretykowi. Ustawa taka sankcyonowała system szpiegowstwa, i niebezpiecznych prześladowań; otwierała ona na oścież bramy chciwości, chęciom taniego zysku, i pospolitemu łupiestwu; zadaniem jej było służyć religii i etyce, a zarówno przeciw jednej, jak drugiej z łatwością zwrócić się mogła. Historya kultury polskiej zarejestrowała nieliczne zaledwie wypadki delatorstwa. Dowód to, że i samo społeczeństwo gorliwie kochało wiarę swoją a brzydziło się denuncyacyami.

Jan Kazimierz Brzoska, stolnik bracki, był podobno długi czas przyjacielem pana podsędkarza województwa brackiego. Dług a może i inne powody powaśniły ich, odrzuciły od siebie, w zażartych zamieniły wrogów. Łyszczyński

ski upominał się o pieniądze ¹⁾, Brzoska zniecierpliwiony zaskarżył go o ateizm przed zgromadzonymi z okazji sejmu w Grodnie biskupami ²⁾... Cios wyszedł z dłoni strasznej, bo niegdyś serdecznej. Manifest stolnika brackiego ział nienawiścią i zimną bezwzględnością. Żalił się w nim Brzoska „strętwiałemi ustami i skamieniałym od bólu językiem“ przed Panem Bogiem, świecką i duchowną zwierzchnością na potworne uczynki Kazimierza Łyszczyńskiego. Czemuż to woda święcona podczas chrztu podsędkarza brackiego nie zamieniła się w deszcze Deukaliona i niezałala potopem niemowlęcia? Nadzieja spoczywała jeszcze w szkole, w wychowaniu. Niestety! Wyrodek z dopustu djabelskiego, wyłamał się z błogosławionej jezuickiej klauzury, niby srogi odyniec, opuścił łabędzie skrzydła, aby przybrać

¹⁾ *Krzyżanowski*: Dawna Polska. Str. 293. *Tripplin*: Tajemnice społeczeństwa. str. 3. t. I.

²⁾ *Rytkaczewski*: Relac. nunc. apost. T. II. Nuncyusz Cantelmi do kard. Cybo 2 marca 1689. *Załuski*: Epist. hist. Jam. T. I. p. 2. R. 1688. 5 Marzec. Amico confidenti.

krucze i nakryć niemi te prawa boże, które sam w kolegium, między młodzieżą głosił. Przekleństwo Opatrzności, ścigające zawsze zbiegów z pod zakonnego sztandaru, snuło się cieniem za odstępca w myśl powiedzenia Pisma Świętego: „Kto rękę swoją do pługa przyłożył a wstecz się ogląda, nie jest mnie godzien“. Zaraz bowiem jedną regułę, jedno prawo wybrał: żadnego nie szanować! Nie mogąc ku Bogu wszechmogącemu wzniesić się władzami duszy i modlitwą gorącą, zaprzeczał przed ludźmi istnienia Twórcy. Pan Brzoska dał folgę swemu oburzeniu w charakterystycznej apostrofie: „O wściekła, zjadła zapamiętałości ludzka! Jeśli gdzie, tuś pokazała, że *erudita mens amentiam gignit*, przez którą do czegoś przyszła, kiedy Boga z nieba i z całego okręgu ziemi i majestatu jego wypchnawszy, chymerę jakąś czyli owo *Ens* (istota bez bytu) czyli *fatum* na niebie zasadziła, a wszystko stworzonej naturze *et perpetuae jej conservationi* bezrozumnie przypisała? Jakaż urodziła cię w jaskini lwica, jakież morze ze spienionych

wyrzuciło fal, że takową Bogu śmiałaś zadać ranę, która wszelkie przechodzi pojęcie“... Nad zuchwałę naukę — wywodzi dalej delator — nie masz nic groźniejszego. Łyszczyńskiego przywiodły do błędu pogańskie sofizmata i czytanie ksiąg przez kościół zakazanych, wydanych za morzem w piekielnej drukarni samego Lucyfera!... I nie zamknął jadu w sobie samym, owszem szerzył go między ludźmi młodymi i starszymi, kwicząc jak niegdyś Grillus przez Cyrce w wieprza przekształcony!... A gdy przed nim, jak przed powiewem morowego powietrza, uciekać zaczęto „zasiadł na katedrze zepsucia bezbożny ateistów magister, raczej *monstrum* czyli zgroza natury“. Z tej katedry uczył wzorem pogańskich mistrzów, że ile razy mędry zagłębiają się w badaniu natury bogów, powinni wyznać szczerze: nic z tego nie pojmujemy... Łyszczyński zapełnił mnóstwo rękopisów wywodami przeciw istnieniu Boga. Straszne refleksye! „O! stokroć godna kary poczwaro! — woła stolnik — jakoś śmiała tak ostro na Twórcę twego, tak licha i marna

kreatury, robaku nie człowiecze, tak jadowite *contra creatorem universi*, zaostrzyć pióro, wiedząc o tem, że *etiam vera de Deo dicere periculosum*? W jakimżeś je zamoczył atramencie? Snać jadowitych krokodylów, smoków, padalców, żmij, jaszczurek, węzów, pajaków i *quot sunt genera viperarum*, żądło, truciznę i wszystkich jadów essencją w kałamarz swój wycisnąwszy“. — I tym mniej więcej stylem oskarżał Brzoska dalej podsędka brzeskiego o bezbożność, porównanie nieśmiertelnej duszy ludzkiej z bydlęciem, wreszcie o zupełną anarchią. Łyszczyński uważał małżeństwo nie za sakrament, tylko zwykły kontrakt prawny, córkę oddał bliskiemu krewnemu i naraził się na kościelną kłatwę. Stary i nowy testament był dla niego baśnią, skomponowaną przez Mojżesza i Chrystusa, piekło i czyściec fantazyami dla straszenia wiernych owieczek tak, jak złe dzieci ojciec różgą straszy. Z pod ręki Łyszczyńskiego wyszły tomy podobnych bluźnierstw, niestety oskarżyciel zaledwie piętnaście zeszytów dostał w moc swoją. Księgi te należy

„jadowitemu mistrzowi“ zabrać i zmusić go do wydania współników. Nie dość na tem! Łyszczyński składał przysięgę po wyborze na podsędka, potem na deputata trybunalskiego i sekretarza assessorskiego. Wszystkie te przysięgi były wykonane w myśl zasad obżalowania nie przed Bogiem, ale przed urojoną chimera, pochodziły nie od szlachcica, ale kreatury zwierzęcej, powinno się je przeto unieważnić wraz z urzędowemi czynnościami ateisty. Za kłamliwe, obłudne należy uznać spowiedzi jego przed konfesyonałem, a nawet ślubowanie małżeńskie. Łyszczyńskiego obrzuca Brzoska gradem epitetów, w rodzaju: „człowiek obmierzły, hołdownik brzucha, towarzysz szatana, jajko podłożone kokoszy padalca, drugi Asmodeusz, porywający się z motyką na słońce“... W końcu odwołuje się Brzoska do sumienia sędziów o bezprzykładnie surowy wymiar kary. Zbrodnia przerosła rozmiarami wszystkie znane w kryminalistyce wypadki, przepowiedziały ją nawet przed kilku laty niebiosa za pomocą krwawego, przerażenia siejącego



komety. Cały naród odpowiada za jednego. Jeżeli sprawiedliwość nie zwycięży, spadnie na Polskę pomsta Boża; natura zerwie się do boju, aniołowie walczyć będą ramionami, powietrze widmami, sny wróżbami, sam Bóg Ojciec niebieskimi zastępami, a archanioł przybrawszy do pomocy zmarłych, wypowie Rzeczpospolitej wojnę piorunującą prawicą! Niechaj ziemia nie okrywa popiołów zbrodniarza, niechaj potępionym zostanie po śmierci ¹⁾!

Taką straszną skargę wniósł pan Brzoska przed biskupów i zaciągnął ją do ksiąg sądowych grodzieńskich ²⁾.

Makaroniczny, pełen bombastu, niesmacznych metafor i krzykliwej zjadliwości tenor skargi odślaniał jego pochodzenie. Brat delatora, Gedeon Brzoska, był Jezuitą ³⁾ i może

¹⁾ *Tripplin*: I. Str. 3—17 Cały manifest także u: *Grabowski-Mańkowski-Przedziecki*: Źródła do dziejów Polski. T. II.

²⁾ W rękopisie *Tripplina* jest wzmianka o zaciągnięciu manifestu do ksiąg sądowych,—w „źródłach do dziejów Polski“ nie ma jej.

³⁾ *Tripplin*: ibidem. Str. 17.

sam, może w porozumieniu z braćmi kolegium wileńskiego ułożył miażdżący manifest. Miażdżącym on był w epoce powszechnego obskurantyzmu, dewocyi i religijnej reakcyi. Wówczas każdy fakt natury prywatnej, czy publicznej, doniosły czy drobny, z nadprzyrodzonego wypływał źródła ¹⁾. Oprócz jednostronnego wychowania pod dyrektywą jezuicką, przyczyniały się do szerzenia zabobonu i ślepych wierzeń kłęski wojny i morowego powietrza, które naród niemal wiek dusiły. Społeczeństwo żyło w oczekiwaniu żywiołowego kataklizmu, bało się śmierci, miało różaniec w dłoni a modlitwę na ustach. Niedarmo kometa zapowiedział Łyszczyńskiego „towarzysza szatana“! Manifest szarpał nie tylko człowieka za błędne, kacerskie, nauki, ale dobierał się także do podstaw życia domowego, rozrywał śluby małżeńskie, gasił wszystko, gasił życie moralne i fizyczne. Wśród powodzi gołosłownych fazesów, przeplatanych lichą łaciną i li-

¹⁾ *Smoletski*: Przewrót umysłowy w Polsce. Str. 9.

chą okrasą nabożnych cytat, napiętnowano pod-sędka brzeskiego mianem ateusza, niedowiarka i niszczyciela sakramentów. Pan Brzoska wiedział, gdzie godzi: Łyszczyński pod brzemieniem takich skarg stawał się „zwierzęcą kreaturą“, nie mającą prawa wyciągać do ludzi błagalnej dłoni. Społeczeństwo musiało wpaść w osłupienie, sensacya ogarnęła królewskie serce, obawiano się nowych dopustów Bożych. Ekspiacya powinna była nastąpić spiesźnie, całopalenie jedynie mogło odwrócić groźne obawy i przebłagać Opatrzność.

Gdy sprawa Łyszczyńskiego poczęła się agitować między wyższem duchowieństwem, dogorywał zmarnowany sejm grodzieński i skończył 5 marca ¹⁾. Niedowiarkiem zajęli się biskupi, pragnąc za wszelką cenę utrzymać proces pod jurysdykcją sądów duchownych. Kler miał prawo za sobą. Statut Jagielloński a jeszcze wyraźniej Zygmuntowski, oddawał sąd duchowemu sprawie dotyczące wiary, herezyi, blu-

¹⁾ Rykaczewski: Relacye nuncyuszów. T. II. Do kard. Cybo.

źnierstwa i apostazyi ¹⁾. Dekret wieluński z r. 1424 stawiał heretyka co do kary na równi z obrażającym majestat królewski ²⁾. Biskup wileński, Konstanty Brzostowski, jako *ordinarius loci*, objął kierownictwo nad akcją. Hetman litewski, Kazimierz Sapieha, wysłał niezwłocznie swoich trabantów, którzy ujęli Łyszczyńskiego i zamknęli w lochach więziennych biskupa Brzostowskiego ³⁾.

Porwano go, schwytano, jak się sam w su-plice z więzienia do króla wyraził ⁴⁾, zawleczono do celi, bez poprzedniego cytowania i wydania pozwów. Między szlachtą województwa brzeskiego, zerwał się wielki wicher oburzenia. Naruszono jedno z sanktuaryów złej wolności, prawo: *neminem captivabimus*. Szlachcie polski stracił wolność przed zasądzeniem, przed jawnem udowodnieniem winy. Bu-

¹⁾ Vol. leg. T. I. fol. 102. r. 1433 i fol. 578 §. differentias.

²⁾ Ibid. T. I. f. 86.

³⁾ Krzyżanowski: Dawna Polska, 293.

⁴⁾ Grab.-Mal.-Przedz. Źródła. T. II. Supplika Łyszczyńskiego z więzienia. Str. 452.

Prawdziwa dzisiejsza wolność!

rza szła po zaściankach litewskich i uderzała o biskupią wileńską rezydencją. Huknięto na całe gardło, że kler wprowadza hiszpańską inkwizycją¹⁾, uroczysty protest przeciw gwałtowi wniósł bezwzględnie podkomorzy brzeski, a trybunał litewski zawezwał przed swoje forum Brzostowskiego, oskarżając go o naruszenie właściwości sądu i podeptanie ustawy: *neminem captivabimus*²⁾. Wszyscy krewni i mnodzy przyjaciele obżalowanego podniecali pożar niezadowolenia³⁾, agitacya roznamiętniała umysły. Kazimierz Sapieha za swoją usługę dla Brzostowskiego zbierał guz po guzie i bronił się na prawo i lewo przed atakami⁴⁾. Przeciśnięty ostatecznie do muru, zasłaniał się kanoniczną uczonością i pogróżkami, że w kła-

¹⁾ *Załużski*: Ep. hist. fam. T. I. p. 2. Str. 1060. *Tripplin*: Ib. Str. 17. *Rzepnicki*: Vitae praesulum Poloniae. Str. 197. 198. Rel. curiosae.

²⁾ *Załużski*: l. c. T. I. p. 2. str. 1060. Historische u. ausführliche Relation etc. *Nowakowski*: Źródła do dziejów Polski. T. II. Str. 125. sq.

³⁾ *Rylkaczewski*: Ib. List z 2. marca. Str. 507.

⁴⁾ *Seyler*: Acta Łyszczyńska. Str. 585. w Lillienthala „Preussische Zehenden“. Królewiec. 1740.

twę popada nie tylko herezyarcha, ale i jego patronowie... Wynajdywano najrozmaitsze sofistery i palestranckie sztuki. Kazuistyka prawnicza wysilała się na upozorowanie legalne nielegalności. I tak argumentowano, że winnych obrazy majestatu więziono przed wyrokiem, a kacerz jest stokroć gorszym od potwarcy królów; statut jagielloński zbyt wyraźnie o tem mówi, czemuż więc dopuszczać wyjątków? Szlachcic schwytany na gorącym uczynku nie może korzystać z dobrodziejstwa ustawy *neminem captivabimus*, a zatem i Łyszczyński na podstawie przejętych pism czartowskich... Jego fascykuly były przecież zbrodnią gorącą! Zapominano jedynie dodawać, że te ustępy Jagiellońskiego kodeksu odnosiły się do podpalenia, zabójstw, porwania niewiast! Aby zaś już dopasowanie prawa nie ulegało atakom przeciwnika, zdobyto się na całkiem nową i ciekawą formułę. Oświadczone kategorycznie, że bluźnierca Boga wysuwa się dobrowolnie poza istniejący porządek społeczny, wobec czego nie ma dla niego żadnych

ustaw¹⁾. Sprzeczność między szerokim tłumem litewskim a episkopatem, zarysowała się w zbyt wyrazistych konturach. Koloryt sprawy nabierał jaskrawych barw: szlachcie bronił swej złotej wolności pod osłoną paragrafu karnego, a duchowieństwo widziało tylko herezyarchę.

Wrzenie musiało być duże, potężne. Sapiaha zmiękł i dla ugłaskania oponentów przyrzekł wezwać w ciągu czterech tygodni Łyszczyńskiego przed swoje forum wojewodzińskie, potem o obietnicy zapomniał i zostawił obżalowanego pod biskupim kluczem.

Czy to się działo wszystko za rozkazem jawnym, stanowczym, królewskim? Zdaje się, że nie²⁾! Jan wprowadził żalił się na radzie posejmowej na „ateistów“, o których jeszcze „nie dopowiedziano“, ale przyjmował ich działanie z fatalizmem, bo i tak „co w niebie przed wieki przejrano, to się na ziemi koniecznie

¹⁾ Seyler: Ib., Tripplin. Ib., Załuski: Mowy sejmowe. Sentencya w sprawie Łyszczyńskiego. Str. 1—17.

²⁾ Rzepnicki: Vitae praesul. 197. wyraźnie mówi, że król wydał mandat uwięzienia. Toż samo Załuski: ep. hist. fam. Ib. Str. 1060.

stać musi“. W kilka miesięcy potem, rozkazał pod datą 10 czerwca 1688 r. wydać z kancelaryi swojej odpowiedź posłom województwa brzeskiego na sejmik relacyjny, Piotrowi Piekarskiemu, miecznikowi brzeskiemu i Piotrowi Gałemskiemu. Obaj ci deputaci żalili się widocznie na uwięzienie Łyszczyńskiego wbrew statutom Rzeczypospolitej. Zabrzmią w ten sposób w sercu Jana struna goryczy, zabrzmią żalobnym tonem, melancholią niewysłowioną, z powodu zniweczonych planów: „Wielkie bole milczą, małe krzyczą“! Skamieniał i on, nad grobem chlubnego panowania, u schyłku zmęczonego żywota, „gdy po takiej szeroko na cały świat rozgłoszonej sławie, po takich zwycięstwach i tryumfach, wieczysta nas, pożał się Boże, spotkała hańba i niepowetowana szkoda“. A gdzie szukać winy i winowajców? Opatrzność mści się za obrazę swego Majestatu!... Mimo to król Jan stojąc na straży sumienia i prawa, pamięta o zasadzie: *neminem captivabimus*. Dopiero w drodze do Wilanowa zasłyszał coś o uwięzieniu ateisty, a jeżeli za-

szedł istotnie w tym wypadku jakikolwiek gwałt, nie wie nic o tem, ani nie aprobeuje samowoli. Skoro tylko zjedzie do stolicy znaczniejsza liczba senatorów, obmyśli król środki zaradcze, celem chronienia na teraz i przyszłość czci Bożej przed bluźnierstwami ateistów ¹⁾. Możliwym jest zatem, że król przez wydane *ex post* mandaty uwięzienia, uświęcił postępek Brzostowskiego i Sapięhy, chcąc się przyczynić do uspokojenia opinii publicznej i odwrócić cokolwiek rankor szlachecki od episkopatu ²⁾. Mimo to nie wydaje się prawdopodobnem, aby wojewoda wileński zawarł cichą spółkę z Brzostowskim i na własną rękę wtrącił Łyszczyńskiego do więzienia biskupa; widocznie musiał mieć pewne upoważnienie z góry, tajną instrukcją, ustne zlecenie ³⁾. Czyż nie zamie-

¹⁾ Arch. Czart. Vol. 422. Respons. Vol. 430. Wotum króla 16 marca. Ostrowski-Danekowicz: Swada T. I. Str. 129.

²⁾ *Załużki*: ep. Ibid. Str. 1148. Amico conf. Data listu 1 września 1688, coby świadczyło za naszym domysłem. Także Krzyżanowski l. c. Str. 81—82.

³⁾ To samo Ammon. Ib. Str. 228. Niewiadomo tylko, czy po proteście szlachty i trybunału litew. znajdował się

rzano w ten sposób zbadać naprzód miary i siły szlacheckiego oburzenia, przeczekać najostrejszą wichurę, aby potem swobodniej, już zupełnie formalne wygotować rozkazy?...

Brzostowski wziął się do rzeczy energicznie przy pomocy biskupa poznańskiego, Witwickiego ¹⁾. Rękopisy Łyszczyńskiego odesłano do zaopiniowania akademii wileńskiej ²⁾. Ci sami ojcowie z pośród których zbiegł niegdyś podsędek brzeski, chroniąc się przed obleczeniem sutanny, ci sami, co manifest oskarżający Brzosi ozdobili figuralnymi zwrotami, nazywając *ex-kleryka* „towarzyszem szatana“, „jajkiem podłożonem kokoszy padalca“, „bezbożnym ateistów magistrem“, mieli teraz za-decydować o jego losie, życiu lub śmierci, wi-

Łyszczyński na wolności aż do ponownego uwięzienia po wyjściu królewskiego dekretu.

¹⁾ *Lacroze*: Entretiens sur divers sujets d'histoire. Rzecz błędna i stronnicza. Pomawia obu biskupów bezpodstawnie, że za swoją gorliwość chcieli uzyskać kardynalskie kapelusze. Str. 418.

²⁾ *Krzyżanowski*: Dawna Polska. Str. 293. Rękopis Łyszczyńskiego nazwali Jezuici: „dogmatica syllogistica contra essentiam et existentiam Dei“.

nie lub niewinności. Ominięto kardynalne przykazanie prawne: niech nikt nie będzie sędzią w własnej sprawie!... Jeżeli Brzostowskiemu chodziło o akademicki autorytet, mógł go znaleźć, czy zagranicą, czy w Krakowie, a jednak pozostał przy Wilnie. Między jezuitami żył wówczas Tomasz Ujejski, niegdyś biskup kijowski, znany z mężnego charakteru, ale i niesłychanej surowości względem wszelkich nowatorstw. Opinia była w takich warunkach częstą formalnością. Po uznaniu Łyszczyńskiego ateuszem przez jezuickich profesorów, złożył Brzostowski sąd duchowny pod przewodnictwem Mikołaja Popławskiego, biskupa inflanckiego ¹⁾. Dlaczego biskupa inflanckiego? Czyż Brzostowski uląkł się szlacheckiego wzburzenia i sam się nie chciał narażać? Nie uchylił się jednak zupełnie: oprócz niego z dwudziestu społecznych biskupów zasiedli na ławie sędziowskiej Witwicki, biskup poznański, Dąbski, płocki, Lipski, lwowski, Załuski, kijowski, Ra-

¹⁾ Krzyżanowski: Ib. Str. 293. Tripplin: Ib. Str. 17.

dziejowski, kardynał-prymas, z matki Sobieskiej ¹⁾.

Postępowanie przeciw Łyszczyńskiemu miało się toczyć według zasad kryminalistyki kościelnej. O inkwizycyi nie było mowy, bo inkwizycya należała już w ten czas w Polsce do zabytków historycznych. Inkwizycya istniała w Polsce pod egidą dominikańską i franciszkańską od początku czternastego wieku, przetrwała z górą dwa stulecia, wydała przeszło pół setki głównych magistrów inkwizycyi w osobach prowincyałów zakonu kaznodziejskiego i zgasła w epoce zygmunto-wskiej ²⁾. Ruch husycki wywołał w ustawodawstwie polskiem widoczną reakcyę. (Statut wieluński oddawał heretyków, wracających z ziemi czeskiej w ręce biskupa ich dyecezyi lub papieskich inkwizytorów ³⁾.) Mimo jednak urzędowego uznania

I do się dostał w wolnej Polsce!

¹⁾ Krzyżanowski: Ib.

²⁾ Chodykiewicz: De rebus gestis in provincia Russiae, ordinis praedicatorum. Czacki: o litewskich i polskich prawach. T. I. 305. Ostrowski: Dzieje i prawa kościoła polsk. T. II. Str. 306—310. Bzovius: Propago D. Hyacinthi. Str. 71.

³⁾ Vol. leg. T. I. f. 86.

rzymskiej inkwizycji, była ona instytucją pa-pierową, namulęm naniesionym przez społeczne prądy polityki kościelnej na grunt, na którym przysechł i rozpadł się zupełnie. Od początku do końca prowadziła żywot bezkrwisty, suchotniczy, podtrzymywana moralnie rozwojem fenomenalnym zagranicą. Dominikańscy prowincyałowie byli w Polsce przeważnie inkwizytorami *in partibus*. Sam Chodykiewicz, znakomicie o dziejach dominikańskich poinformowany, wylicza zaledwie dwa wypadki całopalenia. Andrzej inkwizytor lwowski, żywcem kazał wrzucić na stos trzech heretyków koło 1505 r. a Franciszek Mikołaj, inkwizytor w Krakowie, w tym samym mniej więcej czasie, spalił człowieka za zbeszczeszczenie sakramentu eucharystyi ¹⁾. Z religijnych powodów stracono w Krakowie w 1539 r. Melchiorową Weigłową i arianina Tyszkiewicza za rządów pierwszego Wazy. Wszystko to

¹⁾ Chodykiewicz: Ib. Str. 309. Zdaje się, że to ten sam o którym mówi Decius: Contenta de vetustatibus Polonorum. R. 1508. Str. 63.

wypadki niesłychanie rzadkie, ponurem echem odzywające się w długich odstępach całych lat dziesiątków, zapisane niesłychaną wyjątkowością na kartach kultury polskiej. A przecież mieliśmy swoich dulcynów, beginów, arianów, protestantów i innych nowatorów! Czemu przypisać tę stylową, niebywałą tolerancją? Przedewszystkiem wrodzonemu poczuciu szlachetności i prawdziwej religijności naszego narodu: ogół szlachecki nigdy nie uprawiał polityki pod płaszczykiem wiary; ona czysta, kryształowa, była dla niego celem, oddechem odświeżającym, nie środkiem do celu. Poza tem pojęcie wolności szlacheckiej, objawiając się w różnych formach złotej wolności, nakazywało bratu bronić brata, nie dopuścić do pohańbienia nazwiska i całego rodu przez mniszę kondemnate. Swoją może sądzić swego: szlachcie, szlachcica! Poczucie łączności społecznej i politycznej wnikało głęboko we wszystkie stosunki, we wszystkie akta życia publicznego... Było ono olbrzymim, niedostępnym wałem ochronnym, o który rozbijały

sie najgwałtowniejsze fale dążeń i kierunków społecznych. Gdy na najbliższym sejmie w czasie agitowania się sprawy Łyszczyńskiego, nuncyusz apostolski, Jakób Cantelmi, nalegał na użycie tortur według przepisów świętej inkwizycji, oparli się wszyscy biskupi zastosowaniu tego środka, choć byli przekonani o jego potrzebie. Jako argument podawano, że już uwięzienie szlachcica przed wyrokiem rozgoryczyło i podnieciło umysły, a postępowanie inkwizycyjne dolałoby oliwy do ognia i otworzyło furtę więzienną ateuszowi ¹⁾ X. Rozumiał zatem kler doskonale, gdzie się rozpoczyna kres możliwości, które drogi wiodą do mety. Trybunał duchowny musiał pominąć cały aparat męczarni i cierpień fizycznych dla wydobywania zeznań. Na czemże się zatem miał oprzeć, skąd zaczerpnąć dowodów?

Dostarczył ich przedewszystkiem pan Brzowska w swym uczonym manifestie i w piętnastu przejętych zeszytach podsądka brzeskiego o 260 kartach. Wiadomo tylko z oskarżenia

¹⁾ Rykaczewski: Rel. nunc. List z 2 marca. Str. 507.

delatora, co miał ukrywać niebezpieczny fascykuł. Było w nim zupełne wyparcie się Boga i uznanie go czcą, beztreściową chimera, było porównanie duszy ludzkiej z bydlęciem, było miano baśni dla pisma świętego... Stolnik bracki nie podawał żadnej cytaty, okraszał natomiast żale swoje bombastycznymi ogólnikami. Każdy wywód Łyszczyńskiego miał się kończyć frazesem: „a więc nie ma Boga!“. Stałą formą, używaną w traktacie, to wyrażenie: „my ateści wierzymy i myślimy tak“ ¹⁾ Łyszczyński nadto podeptał prawa Boże przez sianie fałszywych poglądów o istocie związku małżeńskiego i oddanie ręki córki bliskiemu krewniakowi. On też ułożył sobie za życia napis grobowy, który krążył w odbitkach i dostał się przed sądowe forum ²⁾. Epitafium tak

¹⁾ Biblioteka wilanowska w Krzeszowicach, u hr. Potechich. Nr. 33. Zbiór dyaryuszów sejmowych i innych pism z Jana III. Mowa wojewody sieradzkiego, Pieniążka. Relat. curiosae. etc.

²⁾ Napis w Rel. cur. Ułożono podług niego następującą trawestację: „Słuchaj przechodniu! unikaj tych kamieni, które pokrywają nie człowieka, lecz mówiący kamień! Dobrze mu się wiodło przez całe życie, gdyż nie wierzył w Boga.

brzmiało: „Słuchaj przechodniu! unikaj tych kamieni. Nie uczułyś koło nich ujmy, chyba, że cię prawda obrazi. Od kamieni jednak nauczysz się, że ludzie znając nawet prawdę głoszą, iż jest falszem. Wiedza mędrców jest roztropnem kłamstwem“. Wreszcie ostatni ciężki zarzut stanowiła okoliczność, że Łyszczyński na marginesach książki Alstediusa „Theologia naturalis“ porobił własnoręcznie uwagi, mieniające dowody tego autora o istnieniu Boga fantazją. Były to węzłowate wykrzykniki: „łatwowierny!“—głupstwa baje“! lub stereotypowe: „a więc niema Boga“! Szczególnie obfite komentarze znajdowały się podobno koło rozdziału czwartego, zajmującego się określeniem właściwości Boga i jego jedności.

Mimo to uczył, że wiedza mądrych roztropnem jest głupstwem, chociaż sam był najgorszym i największym łgarzem, który od kamieni mógłby się nauczyć prawdy. Człowiek z powodu gniewu Bożego zamieniony został w kamień i to słony. Gdyby ten złoczyńca nie był kamieniem, powinien być ukamienowanym. Ach jakaż przygoda! Sztuką Circe zostali ludzie zmienieni w zwierzęta; ten jednakże przez własny rozum zmienił się w kamień“.

Studia nad Alstedem charakteryzują najlepiej rodzaj naukowych zamiłowań podsędka brzeskiego. Jan Henryk Alsted żył w pierwszej ćwierci siedemnastego wieku. Jako pastor reformowany wykładał filozofią i teologią na uniwersytecie w Herborn, w Nassau, potem w Weissenburgu, w Siedmiogrodzie. Uchodził za powagę pierwszorzędą i wywierał niezmierny wpływ na współczesnych przez płodną, encyklopedyczną działalność. Nie można jednak powiedzieć, aby się przyczynił do pchnięcia wiedzy naprzód. Kompilował co się dało i udało, opatrując cudze prace swoją firmą, a czasem zdobywając się na paradoksalne cudactwa. W traktacie *de mille annis* stworzył teorią powstania tysiącletniego państwa Chrystusowego, którego początek miał przypaść na 1694 r. Trwała jednak wartość posiada spuścizna Alsteda jako zwierciadło, odbijające w sobie wszystkie prądy, nurtujące kalwiński kościół¹⁾. On sam był naj-

¹⁾ *Ludewig*: Grosses Universal Lexikon. T. I. Str. 1511. Liliencron-Wegele: Allgemeine deutsche Biographie. T. I. Str. 359. sq.

gorliwszym zwolennikiem szkoły natury, wrogiem Machiavella i apologetą monarchizmu, chociaż „teologią natury“ rzeczypospolitej norymberskiej poświęcił. Wszystkie jego dzieła bez wyjątku uznała kongregacja indeksu książek zakazanych za niecenzuralne i umieściła je na swoim rejestrze. Odnośny dekret wydano w Rzymie dopiero 10 maja 1757 r.¹⁾ „Teologia natury“ Alsteda składa się z dwóch części, rozpadających się na nieskończoną ilość rozdziałów, zaopatrzonych w ogólnikowe tytuły. Dopiero pod nimi znajdują się cyframi, a czasem alfabetem greckim zaopatrzone „teorematy“, właściwe wywody i dowody. Jestto czysta kazuistyka i metafizyka ponumerowana, gubiąca szerszą myśl i światopogląd w martwych formułach i matematycznej sofisteryi²⁾. Łyszczyński rozczytywał się snąć pilnie w wstępnych ustępach, rozbierających istnie-

¹⁾ Index librorum prohibitorum sanctissimi Domini nostri Gregorii XVI. Romae 1841.

²⁾ Alstedius H. J. „Theologia naturalis“ etc. Hancoviae 1632.

nie Boga, określających jego istotę i właściwości.

Łyszczyńskiego ogarnął w więzieniu Brzostowskiego lęk i najgorsze przeczucia. Z poza krat celki swej wysłał do stóp tronu królewskiego supplikę błagalną z usprawiedliwieniem się i oczyszczeniem¹⁾. W supplicie tej wyjaśniał, że on wierny, do religii silnie przywiązany katolik, padł ofiarą zemsty człowieka, który sam niegodziwymi czynami Boga się wyrzekł. Grzech popełnił, bo odważył się pisać o istnieniu Twórcy, a Twórcę należy raczej pokornie wielbić, niż zgłębiać. „On pisał nie wprost przeciw Bogu, ale o Bogu“. Niechętni musieli rękopisy przekreślić, sfałszować, odmienić, przepoić podrobioną myślą i tendencją. Podśudek brzeski wyjaśniał następnie, że nie układał żadnych zasad i prawideł wiary, tylko popospolity traktat teologiczny, który zamierzał udzielić do zaopiniowania jakiemuś wybitnemu kapłanowi“. Dla urozmaicenia rzeczy wybrał

¹⁾ Grabowski-Malinowski-Przedziecki: Źródła etc. Str. 452. Suplika Łyszczyńskiego.

formę dialogową, przedstawiając uczonego duchownego w walce z człowiekiem, powątpiewającym o rzeczywistości fundamentów, zbudowanych przez ewangelią i wiarę objawioną. Nie jego to były pociski i argumenta, nie jego racye i zarzuty, tylko nagromadzenie litanii zuchwałych skeptyków. To kolekcya zapatrywań bezbożników, nie subiektywne przekonania obżałowanego. Nie argumentował żadną miarą przeciw istnieniu Boga, tylko przeciw poglądom owego duchownego, w których starano się uzasadnić, że bytu Boskiego dowiedzieć można. Spór z poglądami człowieka nie jest przecież zarazem negacyą najwyższej istoty. Bo chociażby nawet „ten teolog“ chybił w sile i w mocy swej dowodowej, mogą się znaleźć jeszcze liczne przykłady i fakta aż zanadto stwierdzające odwieczność Twórcy. Dysputa cisnęła mu się pod pióro, dzięki szlachetnej myśli i pobożnym zamiarom. Nie podobna, aby na niej oparto akt oskarżenia. Chyba delator przekreślił celowo tekst i opatrzył go w komentarz złośliwy. Szlachcica chronionego ustawą

Rzeczypospolitej wyzuto samowolnie z fortuny, porwano, zabrano mu wolność, przygnieciono jarzmem najwzgardliwszych denuncyacyj. Żebrze zatem Łyszczyński łaski monarszej, upraszając, aby wyjęto sprawę jego z pod wyłącznej kompetencyi sądu biskupów, którzy chcą ją załatwić w drodze sumarycznego, skróconego postępowania, a natomiast zawezwano go przed forum sejmowe lub senackie.

Na razie nie odniosła suplika żadnego skutku. Sąd biskupi obradował, obradował — jak wspomniano wyżej — wśród wzburzenia szerokich kół szlacheckich, podrażnionych zgwałceniem ustawy *neminem captivabimus*. W takich warunkach i okolicznościach, po pozwach trybunału litewskiego i protestach w aktach grodzkich, niepodobna było igrać z ogniem, narażać się na ostateczność, stawać w sprzeczności z popularną opinią. Biskupi postanowili wywiązać się z zadania czysto teoretycznie, aby odwrócić od siebie rankor, a przynajmniej podzielić go z świeckimi. Popławski, jako przewodniczący sądu, uznał Łyszczyń-

skiego winnym ateizmu, zaaprobował zatem orzeczenie akademii wileńskiej i nakazał go wydać władzom państwowym ¹⁾). Sens leżał na dłoni. Formalnego wyroku nie było, była jednak kwalifikacya zbrodni. Organa rządowe powołane były do egzekutywy, miały za sobą powagę biskupów, mogły zatem przystąpić do odjęcia głowy niedowiarkowi. Tak się jednak nie stało... Łyszczyński przeniósł się prawdopodobnie z więzienia Brzostowskiego do wojewodzińskiego i to za dekretem królewskim i w niem pozostał już aż do chwili procesu swego w Warszawie. Prowadzenie sprawy w sądzie duchownym uważał za terroryzm i żalił się potem, że mu nawet nie pozwolono złożyć wobec książąt kościoła wyznania wiary ²⁾). Pragnąc zaś przed światem zadokumentować uczucia religijne, przyjął jeszcze w kwietniu świętą komunię i wyspowiadał się.

Zbliżał się wreszcie termin sejmu warszawskiego, a wraz z nim rozstrzygnięcie losu wię-

¹⁾ *Rykaczewski*: Ib. List z 2 marca.

²⁾ *Ammon*: *Histor. Magazin*. Str. 230 i inne źródła.

źnia wojewody. Różne ważne i poważne kwestye czekały załatwienia. Obrady wlokły się żółwio, animozya kilku panów zwracała się przeciw królowi. Na pierwszy plan wysuwały się znowu plany tureckie, dzięki osobistym skłonnościom Jana i agifacyi cesarskich agentów. Jan jeszcze nie porzucił myśli zniszczenia Turków przy pomocy Moskali i zatknięcia krzyża na mahometańskich świątyniach Konstantynopola ¹⁾). Odrodziły się w nim żywiołowo szlachetne ambicje i fantazyje Batorego i drugiego Wazy na polskim tronie. Zamiast ziszczenia się cząstki jego ideałów, biły gromy po gromie, prywatnie po prywatnie. Dużo wichury rozbudziła sprawa małżeństwa Radziwiłłówny, goryczy nie mało przysporzył nieszczesny proces Łyszczyńskiego.

Szlachta województwa brzeskiego nie opuściła w strasznej niedoli swego podsędka. Postanowiono bronić brata do upadłego, choćby kosztem zacieklego oporu. Posłom na sejm

¹⁾ *Teki rzymskie*: (ak. umiej.) *Nunc. di Polon.* 107. Rel. kardynała Pallavicini. Rękop.

warszawski zlecono wymóżyć uwolnienie Łyszczyńskiego, aby swobodnie mógł się bronić i wnieść skargę na biskupa wileńskiego za pogwałcenie kardynalnych ustaw Rzeczypospolitej. Wiernie stanęli na gruncie instrukcyi brzeskiej posłowie i nie chcieli przystąpić do obrad, przed spełnieniem ich żądań. Wszczęła się burzliwa zawierucha, podział na kółka i kółeczka, dysputy bez kresu. Zwolennicy episkopatu wołali, że herezyarcha wyrzeka się praw szlacheckich i nie jest godzien obrony. Huknęli na to Brześcianie, że obżałowanego bynajmniej nie schwytano na gorącym uczynku, albowiem rękopisy zaskarżone ułożył w młodości, przed długim szeregiem lat, a potem był najgorliwszym zelantem wiary katolickiej, najlepszym synem kościoła. Mogli się rzecznicy podsędka powołać w tej mierze na całe województwo brzeskie, które istotnie wystawiło Łyszczyńskiemu pisemne świadectwo dużej bogobojności i pobożności. Po długich, przewlekłych targach wysłano do króla deputacyę z trzech członków złożoną, aby więźnia w przeciągu

czterech tygodni do stolicy sprowadzono i oddano pod sąd sejmowy¹⁾. Z końcem stycznia lub z początkiem lutego dostawiono rzeczywiście Łyszczyńskiego do Warszawy pod strażą wybranej garści wojewodzińskiego żołnierza²⁾. Pobudkę do omawiania sprawy w pełnej izbie dał Kazimierz Opaliński, biskup chełmiński. On to mając zastarzały zatarg z Torunianami, wystąpił 11 lutego z obszerną oracyą, przepełnioną obfitemi żałobami, piorunował na ateizm podsędka, a w gruncie rzeczy skorzystał z nadarzającej się sposobności, aby pod pozorem patryotycznych żalów, przemycić osobistą animozją do Jana. A animozya ta dosięgała zenitu anarchii i zuchwalstwa, gdy z ust biskupich wydarł się okrzyk: „albo przestań rządzić, albo wysłuchaj uciśnionych!“ Opalińskiego ledwie z krzesłem razem za okno z sali nie wyrzucono, ale słowa zostały, cofnąć ich nikt nie mógł³⁾. W cztery dni po tej

¹⁾ *Lengnich*: Geschichte der preuss. Lande T. 8. Str. 291.

²⁾ *Rzepnicki*: Vitae praesulum etc. Str. 197—198.

³⁾ *Tarnowski*: Tajemnica etc. Str. 144. *Rykaczewski*: Rel. nunc. str. 502. 16 luty.

uwerturze, 15 lutego, wywleczono na dobre proces Łyszczyńskiego na porządek dzienny. O wyroku biskupów nie słyszeć nie chciano, nie dopuszczono nawet do czytania deklaracji Mikołaja Popławskiego¹⁾. Ogromna większość oświadczyła się za powierzeniem „nieprzyjaciela Boga i natury“ sądowi zgromadzonych stanów. Zaczem rozpoczął postępowanie instygator wielkiego księstwa litewskiego, Szymon Kurowicz, skargą napuszoną makaronizmem i ewangelicznymi cytatami. Prokuratorska mowa Kurowicza była żywym refrenem, miejscami nawet wiernym plagiatem manifestu Brzoski, którego myśl przewodnią niewolniczo od początku do końca kopiowała. Instygator popisywał się rozległym czytaniem, wzywał na świadectwo Grammonta, kontynuatora historii prezydenta de Thou, wspominał o spaleniu na stosie z polecenia parlamentu tuluzańskiego ateisty Lucilla Vanini²⁾, otaczał się powagą ojców kościoła, psalterza i kanonów. Dwóch zbrodniarzy Boża ziemia

¹⁾ *Zaśuski*: Ep. hist. fam. Amico confidenti. Str. 1137.

²⁾ *Michaud*: Biogr. universelle. T. 47. Str. 453.

dźwigała, dwa potwory: podsędką brzeskiego i nieszczęsnego Lucilla z Taurosano! Kurowicz umiał zabarwić inwektywy swoje plastycznymi przykładami, obliczonymi na spotęgowanie wrażenia. Oto, raz usiłował pewien matematyk do- wieść ruchomości orbity ziemskiego, ale napróżno; schował zatem tekę pod płaszc a instrumenta w piec cisnął. I dobrze uczynił, bo już Salomon rzekł: nie chciej być zbyt mądrym, abyś z czasem nie zgłupiał... Łyszczyński jest pierwszym a bodaj i ostatnim na świecie polskim herezyarchą! Zapożyczył się Kurowicz frazesów u stolnika bractawskiego lamentując, że obżałowany przy „pulpicie swoim“, jako na „katedrze zarazy“ szczepił posiew, roznoszony między słabe, do nowatorstw skłonne umysły. Były tam dalej piorunujące wzywania o pomstę za bluźnierstwa. Apostolstwo Łyszczyńskiego, to posłannictwo szatana. Według jego katechizmu jest Bóg czczą urojoną istotą, tworem ludzkiej wyobraźni, wierni zaś wyznawcy niewolnikami bóstwa, bałwochwalcami. Filarami zabobonu są teologowie, których codzien-

nem rzemiosłem fabrykowanie słów próżnych, oszustw, ślepoty, zardzewiałych przesądów. Dysputy Łyszczyńskiego roją się od zbeszczeszczania świętej Trójcy, wcielenia Pańskiego, niepokalania Maryi Panny i zmartwychwstania dusz. Jakby dla zestopniowania ironii znajduje się w zakończeniu każdego ustępu wykrzyk: nie ma Boga! Tu wytechnął Kurowicz, poczem w dosłownem brzmieniu odczytał cały manifest Brzoski, powtórzył zatem jeszcze raz siebie samego i w konkluzyi zaznaczył, że podsędek stał się winnym zdrady i rokoszu przeciw Bogu, obrazy majestatu królewskiego i ojcobójstwa „bo uniwersalnego ojca nieba i ziemi zabił“. „A zatem nie mnieby na tem miejscu — wołał patetycznie — ale świętemu Michałowi stanąć należało, a zawinawszy się mieczem obosiecznym koło głowy ateisty krzyknąć: kto jak Bóg! aby natychmiast i po ateuszu i po sprawie było“. Po co w takich warunkach jeszcze świadków i regularnej procedury? Są pisma, są namacalne dowody... Pa-

dło wreszcie straszne słowo: winien jest śmierci! ¹⁾).

Zamilkł Kurowicz, nie musiało jednak zamilknąć echo jego żądania: winien jest śmierci! Przeleciało ono przez dusze zgromadzonych, budząc osłupienie i potężną emocją. Oracya była dopasowaną do tła pojęć epoki. Mieniły się w niej sztuczne zwroty, jakby poskręcane linie baroku, mieniło kazanie na temat niemocy i marności ludzkiej, zaprawione groźbami i miotaniami, przypominającemi jezuickie pochodzenie manifestu Brzoski. Nie obyło się wśród tragicznego, pełnego przeczuć i smutku nastroju, bez szlagońsko-falsztafowskiego epizodu. Gdy Kurowicz wspomniał o przeszłości Łyszczyńskiego, o jego pobycie w wileńskim kolegium, huknął na cały głos jeden z posłów krakowskich: „a ja rozumiałem, że to jakie akademickie subjectum,“ — docinając w ten sposób ojcom duchownym ²⁾). Jezuita zaraz na-

¹⁾ *Grabowski-Malinowski-Przeddziecki: Źródła. Tom II. Mowa Kurowicza. Str. 433. sq.*

²⁾ *Krzyżanowski: Ib. wyciąg z dyaryusza. Str. 295.*

pisali list do owego śmiałka, odgrazając mu się procesem o kalumnię. Szlachcie odpowiedział uszczypliwie, sarkastycznie, aż do zbytku drwiąco. Tłómaczył się, że miał na myśli krakowską akademię, no i zgrzeszył, ubliżając jedynej w Polsce mistrzyni... Natomiast zgadza się z zastrzeżeniami na mowę instygatora. Oto rzekł, że Polska nie rodzi potworów. Niestety, po czynie Łyszczyńskiego nie można się tem chwalić. Raczej należało nadmienić „że Polska wydała jezuیتę, a stowarzyszenie Jezusowe ateusza“. Nie rzucił podobnego wykrzyku w izbie, bo Jezuitci nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie infamisem zrobiliby go, choćby szczerą tylko i serdeczną w ten sposób wyjawil prawdę. Obżalowanemu trzeba dać obrońcę z urzędu i to wychowanek jezuickich szkół, aby się znał na wszystkich wykrętach i palestranckich kruczkach, bo jeżeli adwokat będzie akademikiem, pójdzie Łyszczyński na stos, bynajmniej nie ku chwale edukacyi ojców. Radził tedy wystarać się o patrona w osobie ex-jezuity Ró-

życkiego, ochrzczonego przez ojców przydomkiem: „niepobożnego wychodka“...

Bezzwłocznie po odczytaniu oskarżenia podano Łyszczyńskiemu inkryminowane rękopisy i zapytano, czy jest ich autorem. Przyznał się szczerze, jasno, węzłowatę „tak“. Oczy posłów i senatorów śledziły z wyteżeniem jego twarz i ruchy, a on przystąpił do wygłoszenia wyznania religijnego *credo*. Wierzy w Boga i w majestat święty pomazańca jego, Jezusa Chrystusa; duszą wzlatuje przed tron Trójcy, rządcy i zachowawcy wszechrzeczy. Siebie uważa za nędzną, nieszczęśliwą istotę. Apeluje do trybunału sprawiedliwości i promiennej łaski monarszej. Oby z nim odmiennie postąpiono, niż przed biskupiem *forum*, gdzie mu zamknięto usta, nie pozwalając objawić prawdziwej wiary! „W najdolegliwszem mojem położeniu więcej nie jestem zdolny powiedzieć, bo mi język przylega do podniebienia i kołkiem staje. Dlatego błagam Jego Królewską Mość, aby mi łaskawie raczył dodać obroń-

cę“¹⁾). Była to nie obrona, tylko głośne, jawne przyznanie się do zasad katolickich. W izbie nie sprawiło krótkie, proste *credo* zbyt silnego wrażenia. Na sędziów spadło huraganem przyznanie się Łyszczyńskiego do autorstwa pism, wstrząsało ich duszą jeszcze zbyt gwałtownie, aby mogli swobodnie dać folę humanitarnym uczuciom i względom słuszności. Wychodzono też z założenia, że trudno będzie znaleźć prawnika, któryby się podjął posłannictwa nadstawienia tarczy Automedona przed piersią heretyka i należycie zapatrywania jego wyjaśnił²⁾). Wręcz też odmówiono obżalowanemu patrona, chociaż widocznie opuszczały go fizyczne siły. Przystąpił zatem Łyszczyński do prowadzenia dowodu w tym samym mniej więcej sensie, jak to poprzednio uczynił w suplice do króla Jana. Cały rękopis miał składać się z dwu części: w pierwszej nagromadził wyciągi i streszczenia z dzieł i poglądów

¹⁾ *Trippin*: Ib. Str. 20. *Krzyżanowski*: Ib. Str. 297.

²⁾ *Historische u. ausführliche Relation etc.* Patrz: Nowakowski: *Źródła do dziejów Polski*. T. II. Str. 125 sq.

różnych ateistów i niedowiarków, aby je zdruzgotać, zbić zupełnie w części drugiej, która utworzyłaby samodzielną, subiektywną myślą owianą pracę. Jej celem było gruntownie, zasadniczo uznać bytność i istnienie Boże, zgodnie z przykazaniami religii. Posługując się formą dialogu, wprowadziwszy dysputującego ateusza, wkładał mu w usta frazes: „my ateusze tak rozumiemy“, nie odnosząc oczywiście zwrotu tego do siebie. Ekscerpta z „teologii natury“ wybierał i zaopatrywał własnymi głosami, bo uznawał liczne dowody Alstediusa za bardzo kruche i słabe i wynotowywał je o ile nie posiadały żadnej wartości. Przez wykrzyk zatem na marginesie „nie ma Boga“ pragnął zaznaczyć, że tylko logika Alsteda do podobnej wiedzy konkluzji. Urodził się zresztą i wychowywał na łonie kościoła katolickiego i rozporządza świadectwem województwa brzeskiego, że wzorowym był chrześcianinem. Nie potrzebując się powoływać na żadne akademickie i autorskie powagi, sam ma dowody, że jest Bóg. Prosił tedy aby mu dozwolono przy-

toczyć bodaj jeden, a gdy się zgodzono, rzekł: „we wszystkich rodzajach rzeczy, istnieje rzecz najdoskonalsza i tak między gwiazdami słońce, między zwierzętami człowiek, między istotami intelektualnemi Bóg“¹⁾. W końcu ponowił prośbę o patrona. Nie bardzo musiał zbudować sędziów argument, szermujący zwierzęcem pochodzeniem człowieka, mimo to po stopieniu się pierwszych lodów, postanowiono wyznaczyć Łyszczyńskiemu obrońcę z żądaniem, aby po trzech dniach przedłożył obronę.

Tymczasem nie próżnował nuncyusz apostolski, Jakób Cantelmi. Zaprosił on niektórych bawiących na sejmie biskupów do siebie, aby im przedstawić imieniem kuryi rzymskiej pewne wnioski i postulata. Posiedzeń tych było kilka, a brał w nich także udział kardynał Radziejowski. Między episkopatem zaszło jednak widoczne nieporozumienie w sprawie Łyszczyńskiego, bo nie wszyscy książęta kościoła otrzymali zaproszenie do nuncyatury. Nie zja-

¹⁾ *Relationes curiosae etc.*

wił się na sessyi Załuski, biskup kijowski, gdyż go zupełnie pominięto, a Stanisław Dąbski, biskup płocki, protestował w listach do episkopatu, przeciw ingerencji Cantelmiego podnosząc słusznie, że tylko prymasowi przysługuje prawo zwoływania na radę polskiego episkopatu, a w jego zastępstwie jemu, płockiemu ordynariuszowi. Cantelmi zaklinał prałatów z polecenia papieża, aby wydarto proces z rąk świeckich i ocalono przywileje duchowieństwa. Radził następnie użyć tortur według zasad świętej inkwizycyi, „dla wymuszenia na oskarżonym reszty prawdy“ i przypuszczalnych współników. Już i tak zachwiano znaczeniem i atrybucyami kleru przez odrzucenie bez czytania wyroku Popławskiego i niewłączenie go nawet do aktów sprawy¹⁾. Ogniste wywody Cantelmi'ego spotkały się z krytyką biskupów. Jakżeż odciągnąć rzecz z pod kompetencji stanów, gdy sejm w toku, a w dodatku sam postanowił zbadać ateizm Łyszczyńskiego i wy-

¹⁾ *Rylkaczewski*: l. c. list z 2 marca.

dać własne orzeczenie? Zaczęto roztrząsać prawa i namysłano się, czyby nie udało się zabagnić procesu w sejmie na tej podstawie, że obżalowanego nie cytowano do rozprawy i nie wyznaczono mu legalnego terminu. Przysłuchiwali się temu Brzostowski i Popławski, którzy pierwsi złamali ustawę *neminem captivabimus*, osadzając podsędką w więzieniu wileńskim. Przeważał jednak ogólnie ton umiarkowania i chłodnych zastrzeżeń, nie chciano bowiem rzucać rękawicy ogółowi szlacheckiemu po naruszeniu najważniejszego a przynajmniej jednego z najgłówniejszych dogmatów złotej wolności. Arcybiskup lwowski, Konstanty Lipski, domagał się, aby po zapadnięciu wyroku, nie pogrzebano wyrodką na ziemi poświęconej i zaniechano kościelnego pogrzebu. Wreszcie Brzostowski prosił o odprawienie uroczystych i publicznych suplikacyj dla prześląganego Boga i odwrócenia jego gniewu od całego narodu. Tak w nuncyaturze skończyło się na łzach i apelach Cantelmi'ego, na wnioskach Lip-

skiego i Brzostowskiego, proces jednak potoczył się już drogą, na którą go pchnięto ¹⁾.

Ośmnastego lutego stawił się patron brzeskiego podsędką, nie przystąpił jednak do wywodów obronczych, tylko opierając się na prawie formalnem, wniósł dwie ekscepcy: przeciw nienaznaczeniu klientowi jego terminu ustawowego i pominięciu przywileju szlacheckiego *neminem captivabimus*. Nad Łyszczyńskiem zaciężyła samowola, oddano go na pastwę męczarni, bez przestrzegania zasad sprawiedliwości i prawa. A prawo wyraźnie nakazuje wydawać pozwy na procesy sejmowe tydzień przed sejmikami sejmowymi, w tym grodzie, gdzie leżą dobra cytowanego ²⁾. Czy adwokat Łyszczyńskiego spodziewał się przez zyskanie na czasie złagodzić pierwsze, zatem najsilniejsze wrażenie oskarżenia? Czy może wierzył w prawdopodobieństwo uratowania Łyszczyńskiego zapomocą zabagnienia sprawy?... W izbie

¹⁾ *Załuski*: Ep. Hist. fam. „Amico confidenti”. Str. 1137. Dalej list z 28 lutego. 1689. str. 1106.

²⁾ Vol. leg. T. 4. f. 994.

panował tumult przeraźliwy. Szlachta rwała się z ławek, gestykulowała, rozpadała na chwilowe stronnictwa. Oczekiwano powszechnie patronackiej obrony, zamiast niej otrzymano zwykłą palestrancką sztukę. Wielu senatorów godziło się na odwłokę, inni nie chcieli w pakta wchodzić z potwarcią Boga. Powtarzano znowu argumenta z epoki uwięzienia Łyszczyńskiego w Wilnie, a przychylił się do nich widocznie król, bo po całodziennym gmatwaniu i ciężko uczonych dysputach, odjął obżałowanemu prawo ekscpepy i wyznaczył nowy termin do wygłoszenia obrony na 24 lutego ¹⁾. W dniu tym sala posiedzeń szczególniejszy przedstawiała obraz. Kurulne krzesła senatorskie świeciły gęstą pustką, a nawet nie wszyscy sędziowie z izby poselskiej dopisali. Dygnitarze, wojewodowie, kasztelani, splendor Rzeczypospolitej, wybrali się gremialnie na weselisko marszałka księstwa litewskiego, Stanisława Kazimierza Radziwiłła z wojewodziną bełzką, do

¹⁾ *Ammon*: l. c. 232. *Histor. u. ausführ. Relation i inne źródła.*

pałacu wielkiego koniuszego i o kłopotach sejmowych wśród niezwykłego hymenu zapomnieli ¹⁾. Nadto dziwnym zbiegiem okoliczności zaniemógł Kurowicz, a w braku instygatora, miała i obrona zamknięte usta. Daremnie siedział Jan na tronie, daremnie cierpliwiał się przez jedną i drugą godzinę, wreszcie i on się znudził, poczem kazał obwieścić odroczenie sprawy do dnia następnego. Nie znalazły się już żadne przeszkody! Wywód patrona był zrazu czysto jurydycznym ²⁾. Starał się przekonać swoich słuchaczy, że ateizm jest pojęciem szczegółowym, podpadającym pod ogólną zbrodnię, określoną w księdze ustaw mianem herezyi. Do istnienia zaś herezyi wymaga się dwu warunków: oczywistego błędu w rozumowaniu i uporu, wytrwania w złej woli. Pierwszy błąd jest początkiem, drugi ostatecznem dokonaniem i wykonaniem kacerstwa. Wobec tych prawnych żądań oparto oskarżenie na sztucznych i zupełnie bezzasa-

¹⁾ *Żałuski*: *Epistol. T. I. p. 2. Str. 1118.*

²⁾ *Tripplin*: l. c. Str. 22. *Mowa patrona.*

dnych podstawach. Łyszczyński nie spisywał własnych myśli i przekonań, układał notatnik ekscerptów różnych, obcych autorów, nie zgadzając się z nimi i nigdzie w obżałowanych papierach nie ma zwrotu: „ja Łyszczyński postanawiam tak“... Całe prywatne życie podsejdy jest raczej wzorem idealnego odczucia religii. Od wczesnej młodości uczciwie kroczył ścieżkami wiary, pilnie na msze i kazania uczęszczał, na kilka dni przed utratą wolności spowiadał się i przyjął świętą komunię. Żebrak nigdy z pustą ręką nie odszedł od jego drzwi, owszem bieda i nędza osuszała nieraz łzę u progu podsejdy. Modlitwa wyrwała się z piersi Łyszczyńskiego szczerą, ujmował wszystkich bogobożnością i cnotami prostaczka tak, że całe województwo brzesko-litewskie, jak jeden mąż, pospieszyło mu w nieszczęsnym ucisku z moralną pomocą, wystawiając świadectwo gorliwego przezeń zachowywania praktyk katolickich. Podczas domowej rewizji zabrano Łyszczyńskiemu także rękopisy, w których roz-

snuwał nabożne rozpamiętywania, tchnące serdeczną ekstazą religijną i tak pozbawiono go walnego środka obrony. Chcąc i czynem stwierdzić przywiązanie do kościoła, zgromadził materiały budowlany w swej wioszczynie na kaplicę. Testament rozpoczął od wezwania Przenajświętszej Trójcy i polecił w nim duszę Bogu, ciało ziemi. Kryminalistyka uznaje jeden dowód na korzyść oskarżonego za dostateczny, a dowodem tym przeszłość klienta. Skarga Brzoski jest zwykłym aktem zemsty, a nie wypłynęła bynajmniej z pobudek żarliwości o Bożą chwałę. Łyszczyński nie stałby nigdy przed sądem pod brzemieniem herezy, gdyby nie poczynił kroków dla odebrania wiarytelnosci od Brzoski. Pod płaszczykiem zelotyzmu ukrył delator pospolitą chciwość zysku. Patron odwołał się do monarszej wspaniałomyślności i prosił o dopuszczenie Łyszczyńskiego do przysięgi oczyszczającej na niewinną intencję jego pism. Natychmiast replikował Kurowicz. Zbijał po kolei wywody obrony wśród potakiwania na senatorskich krze-

ślach. Utrzymywał, że między kacerzem a ateistą znaczna zachodzi różnica, kacerz bowiem odrywa się od kościoła, ateista zaś obala go zupełnie. Podsędek wypowiedział swe myśli nie w formie powątpiewania, lecz stanowczej. Przez wyrażenie „my ateści“ musiał i siebie rozumieć, kto się bowiem ogólnie wyraża, niczego nie wyklucza. Nadto, co zatrzeć zdoła frazes „tak obecnie potwierdzam, że Bóg nie istnieje“! Autor zwalczający fałsze, zaznacza zamiary swoje choćby najdyskretniejszym tonem. Dobre uczynki nie są jeszcze sprawdzeniem religijności, gdyż serce odezwie się niekiedy w poganinie i obłudniku. Testament cytowany przez patrona był niedokończony i nie zatwierdzony, natomiast znalazł się inny, rzucający ciekawe światło na chrześcijańskie usposobienie obżalowanego. W tym dokumencie przeznaczył za ledwie trzy złote polskie rocznie na cele pobożne, ciało zaś swoje kazał spalić na stosie i na grobowcu wyryć, sprzeczny z wiarą i etyką napis. Łyszczyński nie może wyciągać

ręki do przysięgi na Boga, którego nie uznawał, owszem należy ją jako dowodzącą i uzupełniającą, wskazać delatorowi Brzosce. Łzy wylane przez oskarżonego u stóp tronu powinny paść na grudę, dobroć wszelka musi być wykluczona, bo łaska bez sprawiedliwości rodzi zawsze najgorszą tyranią¹⁾. Kolejno szły po sobie jeszcze dupliki, trypliki i kwadrupliki, nic nowego pod względem rzeczowym nie przynosząc, przedłużając się w zawziętą adwokacką retorykę i chęć każdej strony, aby ostatnią pozostać na placu.

Turniej oratorski zajął i następne posiedzenie. Patron nie odniósł należytego sukcesu, oskarżenie tryumfowało, Parka przedła czarną nić dla Łyszczyńskiego. On sam najlepiej przeczuł i odczuł grozę położenia i zimny powiew śmierci nieubłaganie się zbliżającej. Stał przed łaską marszałkowską, zadrzał na całym ciele i głośnem wybuchnął łkaniem. Po izbie szedł jęk, szły spazmy pięćdziesięcioletniego

¹⁾ Histor. u. ausführl. Relation. Toż samo: Geschichte der menschlich. Narrheit.

przeszło mężczyzny złamanego, zbiedzonego, oczekującego strasznego jutra. Skrzyżował trzęsące się ręce i jał przemawiać cytatem z 38 psalmu Dawida. Jest jakoby głuchym i ślepym, zupełnie nieświadomym, mimo to nieusprawiedliwionym. Patron wprawdzie przytoczył wiele oczyszczających punktów, nie wyczerpał jednak wszystkiego. Łyszczyński błagał zatem stany, aby mu pozwoliły na krótki czas przenieść się do celi klasztornej, celem ułożenia wśród ciszy i namaszczonego nastroju obrony uniewinniającej. A jeżeli już żadną miarą nie dostąpiłby tej łaski, niechaj przynajmniej kara śmierci nie będzie zbyt wyrafinowaną i srogą. Ludzie oddający ducha Bogu spokojnie, naturalnie, muszą czasem walczyć z różnemi pokusami, cóż dopiero ginący pod katowską dłonią. Wówczas najbardziej zahartowany umysł może bunt podnieść, rzucić się w wir zwątpień, utracić wiarę przed domknięciem powiek. Litość, ludzkość, domagają się ukrócenia męki; gdyby miał umrzeć na

stosie, musi wyzebrać poprzednie uduszenie ¹⁾.

Po tej inwokacyi składali senatorowie-biskupi wota. Była to jedna złowroga wróżba. Sensacją wywołało oświadczenie biskupa poznańskiego Witwickiego ²⁾. Łyszczyński miał mu się zwierzyć, iż nie mogąc zgłuszyć sumienia z powodu wybuchających w nim podrażnień i podniet namietności, wyparł się Boga, aby tem wygodniej i swobodniej iść za popędem zmysłów. Witwicki miał na myśli szóste przykazanie ³⁾... Takie relacye rozogniały atmosferę, ukazywały oskarżonego w pryzmacie cynizmu i ostatecznego materialistycznego upadku. Czy rzeczywiście Łyszczyński czynił wynurzenia? Fakt nie ulega żadnej wątpliwości, potwierdzają go i nuncyusz Cantelmi i Załuski ⁴⁾. Na tak przygotowanem tle mógł sfor-

¹⁾ Histor. u. ausführliche Relation. Geschichte der menschlichen Narrheit.

²⁾ Hist. u. ausf. Rel. Rykaczewski: l. c. list z 2 marca.

³⁾ Geschichte der menschl. Narrheit. l. c.

⁴⁾ Rykaczewski: 2 marca. l. c. Krzyżanowski: Dawna Polska. l. c.

mułować purpurat Radziejowski wyraźnie żądanie. Sformułował je dobitnie w okrzyku: śmierć ateuszowi! ¹⁾). Grobową ciszę wywołało wotum Załuskiego. Nad ojczystą ziemią łą należy uronić, że wydała potwór gorszy od afrykańskich bestyj! Wszelkie patronackie wysiłki i argumenta są cierniem dla prawdziwego katolika. *Inanís est oratio, ubi prava actio!* Czcza gadanina nie uratuje zbrodni! Nie sztuka było się w kwietniu spowiadać, mając nad sobą poprzednio już miecz Damoklesa. Spowiedź podobna to świętokradztwo, zresztą żaden kapłan nie rozgrzeszy ateizmu. Nastąpiły później cytaty statutu Jagiellońskiego, konstytucji z 1611 r. i innych ustaw. Ksiądz biskup potępiał i starał się gorliwie odparować obrończe zarzuty patrona, szafował paragrafami wymownie, jak biegły erudyta i udowadniał dla zasady, że zaszło w tym wypadku naruszenie kompetencji na niekorzyść kleru. Nie obeszło się i bez przykładów. Podczas pobytu w Paryżu

¹⁾ Krzyżanowski: l. c.

był biskup świadkiem strasznego zdarzenia. Rozjuszony kalwin wszedł do kościoła i ciął w plecy kapłana podnoszącego hostyę. Na miasto padła trwoga, ludność sposepniała, dzwony biły bez przerwy na wieżach, odprawiano pokutę przez dwie niedziele, modlono się ascetycznie, a kaznodzieje szeptali ustawicznie: *ululate pastores et clamate!*... Prawo trzeba wykonać, bodaj najsurowsze! Mądrym i sprawiedliwym jest głos kardynała prymasa: śmierć ateuszowi!... Ksiądz biskup ma jedynie dodać... Łyszczyńskiemu Opatrzność przeznacza stos, zanim jednak zginie w jego płomieniach, powinien spalić pisma, własną nakreślone ręką ¹⁾)... Dziesięć dni przed wypowiedzeniem tej oracyi wyraził się Załuski w liście do Bonawentury Madalińskiego, biskupa kujawskiego: „choćbychm pragnął, iżby nawrócił się i żył, opamowuje mię lęk, aby i teraz nie skruszył się z trwogi w oczekiwaniu kary, a następnie nie przylgnął znowu do bluźnierstwa, cięższą

¹⁾ Załuski: Mowy sejmowe. Kalisz 1734. Str. 1—7. Sentencya w sprawie Łyszczyńskiego.

jeszcze na siebie i drugih ściągać zgrubę¹⁾. Skrupuły niebawem pierchły! Załuski miał tylko na ustach całopalenie. Głos tego wpływowego, potężnego człowieka wywarł ogromne, niebywałe wrażenie, stanowił stanowczy punkt zwrotny tragedyi Łyszczyńskiego. To był sztandar, hasło i rozkaz dla przeważnej ilości sędziów, a dla króla Jana uspokojenie wahań, zachęta do sankcyonowania wyroku. Kiedy 28 lutego zebrali się świeccy senatorowie dla oddania wotów, wspomniano już pod wpływem argumentów Załuskiego o karze śmierci kwalifikowanej, mianowicie o odjęciu głowy, ręki, o spaleniu żywcem²⁾... Wojewoda sieradzki, Pieniążek, uważał usprawiedliwianie się Łyszczyńskiego za marny wybieg. Jego heretycki katechizm miał formę konkludującą, nie rozprawiającą. Sama chwila genezy rękopisu potępia autora. Powstał on już dawno, a że długo trwał jego układ, więc podsędek musiał przywiązać się do swoich bezeceństw

¹⁾ *Załuski*: Ep.-hist.-fam. I. c. 1124. Str. T. I. p. 2.

²⁾ *Seyler*: Acta Łyszczyńskiego.

w myśl przysłowia: gdzie skarb, tam serce... Prawo łaski nie może mieć zastosowania względem burzyciela Bożego Majestatu. Czyż skrucza nie zakrawa niekiedy na komedyancką hypokryzją?... Baroniusz i inni historycy dużo rozprawiają o pozornie nawróconych niedowiarkach. Prawo polskie i prawa innych narodów nie znają pojęcia ateizmu, należy zatem stanąć na gruncie zbliżonej zbrodni bluźnierstwa. Bluźniercami byli giganci i asyryjscy królowie Achabus i Sychannareba(!) Pieniążek zaproponował w końcu od siebie samoistny wniosek. Łyszczyński winien pisma trzymać nad płomieniem stosu, ustawionego na rozstajnych drogach, dopóki się nie zwęgla, poczem te płomienie żywego mają ogarnąć. Popiół z uśmierconego ateusza należy wsypać do armaty i dać z niej salwę, aby cały żywioł, cała przyroda, cały wszechświat odczuł wymierzoną karę i nicłość nędzarza, który Trójcę nazwał chimera. Delator musi uzyskać bezpieczeństwo własnej osoby, dobra zaś zasądzonego mają przejść po konfiskacie na rzecz skarbu

królewskiego ¹⁾. Propozycja Pieniążka co do wystrzału działowego spopularyzowała się bardzo na senatorskich ławach. Powtórzył ją Rafał Leszczyński, wojewoda naprzód kaliski, potem poznański, uważając „odczyszczenie“ przez ogień za jedynie racjonalny i skuteczny środek ²⁾. Wszystkie prawie wota zawierały oburzenie na jeden i ten sam nastrojone diapaizon; jedne zdążyły wprost do rzeczy, inne przez gęstwinę teologicznych zawilosci, przystrojonych w nudną, iście scholastyczną formę ³⁾. W rezultacie oświadczyli się wszyscy prawie sędziowie za karą śmierci na stosie. Różnica zdań zarysowała się tylko o tyle, że część pragnęła zestopniować męki aktu stracenia przez uprzednie spalanie prawicy winowajcy, część zaś wynalazła środek wysoce humani-

¹⁾ Rkp. Bibl. wilanowska w Krzeszowicach, nr. 33. Mowa wypowiedz. 1 marca.

²⁾ Rkp. Vol. 458. karta. 140. Archiwum Ossolińskich we Lwowie. Z katalogu Kętrzyńskiego (T. II) wynika, że to mowa Leszczyńskiego.

³⁾ Mam pod ręką jedną z takich mów. Arch. Czart. Vol. 431. z 28 lutego 1689.

tarny, środek ulgi i łaski,... ścięcie głowy przed wrzuceniem w ogień... Kilka zaledwie głosów padło za wieczystem więzieniem, a jeden samotny, odosobniony za odesłaniem sprawy do Rzymu ¹⁾. Król Jan pochylił się na tronie i wyrzekł uroczyście: „niechaj będzie przekonany, stosownie do zasad prawa karnego“. Zapadł wyrok przedstanowczy, mocą którego miał Brzoska z sześciu współprzysiężnikami złożyć przysięgę, że nie wszczął procesu z pobudek nienawiści lub złości, że nie znalazł prócz przedłożonych sądowi, żadnych innych pism, że wreszcie niczego nie ukrył, coby mogło służyć do obrony obżalowanego ²⁾.

Tymczasem szóstego marca odprawiono wśród ciżby nabożnych publiczne suplikacye w kościele św. Jana, celem zażegnania Bożego gniewu. Wstąpił na ambonę biskup Załuski i zawołał: „Ojczyzna nieszczęśliwa rozplywa się we łzach“! Przelatywał grom frazesów po gromie, jeden od drugiego gwałtowniejszy, bar-

¹⁾ Geschichte der menschlichen Narrheit.

²⁾ Geschichte der menschlichen Narrheit.

dziej napuszysty. Był w kazaniu bambast stylowy, zupełnie w duchu czasu i strasznie patetyczna przesada. Od niebios żądało się „rozpuszczenia katarakt“ dla zmycia sprośnego grzechu, od ziemi rozpadnięcia się i zagrzebania hańby, aż do chwili uzyskania miłosierdzia Opatrzności. Wzorem manifestu Brzoski i utartą wówczas receptą oratorską, błagało się jeszcze o wstrzymanie „napiętych strzałów i zbawiennych gwoździe“, gotowych siać pioruny. Złość potworna podniosła rękę przeciw Bogu, ale on rozciąga dwie na krzyżu na znak, że w Bożej piersi nie może się gniew gnieździć ¹⁾).

Delator Brzoska wykonał z pomocnikami nałożoną przysięgę 9 marca, a dnia następnego odwołał Łyszczyński publicznie błędy swoje w kościele św. Jana. Świątynia nabitą była po brzegi tłumem ciekawych; w nawie zasiedli król, królowa, królewicze i dygnitarze Rzeczypospolitej. Mieniło się od barwnych

¹⁾ *Załoski*: Kazania. Warszawa 1696.

strojów świeckich, pośród których snuły się infuły. Koło samego ołtarza ustawiono wzniesienie w kształcie rusztowania, na którego stopniach klęczał Łyszczyński, pograżony w modlitwie. Zabrzmiały smętną nutą organy i pieśni żałobne. Ich tony namaszczone, powolne, tęskne, straszne musiały przesycić boleć pierś człowieka, który zginał się na prowizorycznym symbolu szafotu, kajał się i za życia oglądał przygotowania do swego pogrzebowego ceremoniału. Dusza w nim stygła chyba i umysł tępiał i oczy we łzach tonęły, gdy wpół zgięty szeptał: moja wina, moja wina!... Zmilkło na chórze i wśród mrowiska ludzi cisza zapanowała cmentarna. Z ambony płynęły kaznodziejskie słowa Popławskiego na temat o Joelu ¹⁾). Kazanie się skończyło. Biskup poznański, Witwicki, usiadł na krześle obok skazańca i zlecił donośnie odczytać jednemu z kapłanów akt odwołania. Powtarzał go frazes po fraziesie Łyszczyński, łkając, bo mu głos więził w gardle

¹⁾ Szczegóły w hist. u. ausführ. Relat. Geschichte der men. Narrheit. Ammon: histor. Mag. Str. 239.

i odmawiał posłuszeństwa. „Ja Kazimierz Łyszczński — rzekł — najnieszczęśliwszy niedawno z ludzi i szalonego onego, mówiącego w sercu swoim: nie masz Boga, niesłychaną lekkomyślnością i zaślepieniem umysłu przewyższywszy, považałem się naprzód powątpiewać, potem twierdzić, a na ostatek i pisać przeciw jestestwu Boga, albo egzystencyi, którego chwałę niebo i ziemia głośi; przeciw Przenajświętszej Trójcy, człowieczeństwu Pana Jezusa i Wcieleniu Jego i przeciwko nienaruszonemu panieństwu Panny Bogarodzicy, a to nie dla czego innego czyniłem, tylko, abym tem bezpieczniej grzesząc, na wielką nieprawość wydał sumienie, zniósłszy sędziego Boga. Gdy zaś tą lekkomyślnością i śmiałością niczego nie dokazałem, ale owszem widziałem, żem darmo tak usilnie pracował, tandem sprawiedliwym tegoż Boga wyrokiem w tej przewrotnej nauce jestem znaleziony, sądzony, przekonany i potępiony na śmierć, ale pokutą tak ciężkiego grzechu wzbudzony i jawnością jestewstwa Boga przewyciężony, chcąc duszę

moją zbawić i według możności zgorszonych przezemnie ludzi naprawić, w obecności kościoła rzymskiego, przed Bogiem którego jestestwo zniósłem, albo znieść usiłowałem, przed Bogiem trojakim w osobach, a jednym w istocie, przed Jezusem moim i całego narodu ludzkiego Odkupicielem, najświętszą, niepokalaną Bogarodzą, Maryą Panną i całym orszakiem niebieskim, przed najbłogosławieńszymi Piotrem i Pawłem książętami, przed tobą najchwalebniejszy ojcze, który do tej sprawy imieniem namiestnika Chrystusowego jesteśznaczony, na ostatek przed wszystkimi ludźmi, przed całym światem chrześcijańskim odprzysięgam się tej niezbożnej bezbożności, brzydzę się ona, potępiam wszystkie moje błędne pisma, wyznawam i wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, stwórcy nieba i ziemi ¹⁾“. Znane są w dziejach głębsze, rzewniejsze odwołania, nie znane jednak bardziej dojmujące i przygnębiające. Świece płonące naokół, były dla podsędku

¹⁾ Rubinkowski: „Janina“, Supraśl. 1754.

gromnicami przy katafalku trupa, który jeszcze fizycznie nie rozstał się z ziemią. Podniósł się z krzesła Witwicki, przybrany w ornat, sparty na pastorałe, ujął w dłoń dyscyplinę i dwanaście razy uderzył podsędką po obnażonym grzbiecie, poczem udzielił mu absolucyi. Następnie na dany przez Witwickiego znak, stanął Łyszczyński na stopniu rusztowania, zwrócił się twarzą ku zgromadzonym i zaklinał króla, senat i Rzeczpospolitą o łaskę. W przemówieniu znajdowała się sentencya dla ogółu: „Nie wiercie djabłu, gdyż on mnie i was oszukuje. Nie dociekajmy dzieł Bożych. Nie wolno śledzić oczami ukrytych przed nami tajników. Nie poszukujmy zatem, lecz idźmy na ślepo za przesłoniętą prawdą“¹⁾. Tortury te zakończyła uroczysta procesya w obrębie kościoła.

Łyszczyńskiego złamano zupełnie, wyegzorcyzmowano, odebrano mu tysiąc razy życie za życia i przepędzono przez wszystkie katusze

¹⁾ *Załuski*: Ep. hist. fam. Str. 1130.

moralne. Długie więzienie wśród niezwykłych emocyj i ciągłej szarpaniny, wpłynęło niezawodnie na znaczne osłabienie jego woli, hartu duszy i odporności. Do celki skazańca zaglądali co chwila inni apostołowie, starając się rogatego nowatora sprowadzić na drogę poprawy i wydobyć przy sposobności pożądane dla akcyi sądowej zwierzenia. Raz zjawia się Witwicki, drugi raz Załuski, a i „inni kapłani“ mozolili się długo i wytrwale¹⁾. W kaźni aresztanckiej nie ma spokoju, nie ma odosobnienia, nie ma ulgi. Najczynniejszym pomiędzy wszystkimi był Załuski, który zapuszczał się w dyskursa uporczywie i wytrwale. Zrazu praca jego wlokła się po grudzie, narzekał, że Łyszczyński ciało bardziej, niż duszę kochał, nie dawał jednak za wygraną. Podsędek bronił się rękami i nogami przed gorliwym misyonarzem, dobywał reszty zasobów myśli, w końcu uległ, zgodził się na wszystko co mu podyktowano. Poszedł pod jarzmo już wtenczas, gdy miesiąc

¹⁾ *Rubinkowski*: Janina I. c.

wleczono go przed forum sądowe, gdy dzień po dniu słyszał wyraz: śmierć, gdy kolejno przebywał kręgi dantejskiego piekła. Pod gnio-tem ustawicznym opuścił dłonie, wynurzał się ze zmysłowych popędów, dostarczając wrogom skutecznej, morderczej broni. Zmięкло jego „dyamentowe“ serce — zawołał z tryumfem Załuski ¹⁾. Skutki zmięknienia zrodziły upragniony efekt: tragiczną scenę rewokacyi w kolegiacie świętojańskiej. Po suplikacyach publicznych, nastąpiło napiętnowanie siebie samego, przyznanie kompletne do ciężkiej zbrodni i posypanie głowy popiołem! Tłum miał wystarczającą naukę, a ostatecznie cała dekoracyjna strona rzeczy głównie do tego zmierzała. Wobec takiej ekspiacyi bladły, malały, topniały opowiastki biskupa kijowskiego o zamachu kalwina na księdza w czasie podnoszenia hostyi. Psychologicznie da się postępowanie Łyszczyńskiego wytłómaczyć tylko zmalretowaniem

¹⁾ *Załuski*: Ep. hist. fam. I. c. 1137.

śmiertelnem, utratą sił. Do kościoła przywieziono już tylko pół-trupa.

Wyrok ostateczny odczytał marszałek Radziwiłł dopiero 28 marca ¹⁾. Łyszczyński miał ująć w prawicę swoje ateuszowskie pisma, stanąć na przygotowanym specjalnie rusztowaniu w Rynku Starej Warszawy i spalić je w obecności kata. Po dokonaniu tej ceremonii miał zabrać mistrz sprawiedliwości skazańca za obręb stolicy i wrzucić go na gorejący stos. Dobra i majątki potępieńca konfiskuje się i oddaje w połowie skarbowi państwa, w połowie delatorowi, z uszanowaniem jednak praw żony Łyszczyńskiego, nabytych przed rozpoczęciem procesu. Dworek, w którym mieszkał i układał bezbożne pisma, nakazano jako pracownię obłąkańca z ziemią zrównać, a grunt na którym stał, pozostawić ku wiecznej rzeczy pamięci odłogiem, pustkowiem, nieużytnym ugiem. Delatorowi Brzosec zapewniono ze względu na jego powództwo bezpieczeństwo zarówno

¹⁾ *Załuski*: j. w. str. 1120.

osobiste, jak i jego ruchomego i nieruchomego majątku.

Zaledwie Radziwiłł ogłosił tenor dekretu, zbliżyli się do tronu biskupi inflancki i poznański z prośbą o złagodzenie wymiaru kary. Łyszczyński rzucił się na kolana, czołgał do stóp królewskich, błagając o skrócenie męki przez odcięcie mieczem głowy, zanim ciało oddaniem zostanie na pastwę płomieni. Król Jan zgodził się niezwłocznie, poczem podsądka doprowadzono do kaźni ¹⁾.

Trzydziestego marca przed południem wypełniał gęsty, nieprzejrzany tłum rynek Starej Warszawy. Wśród ciżby widać było wzniesienie, a na niem człowieka, trzymającego laskę, obłożoną na końcu plikiem papierów. Płomień buchający z podpalonego drzewa, ogarniał gwałtownie fascykuly, żarł je, zczerniał, gryzł zwęglone strzępy.

Łyszczyński niszczył własne dzieła własnymi rękami.

¹⁾ Hist. u. ausführl. Relat. Gesch. der mensch. Narrheit.

Był spokojny, pogodny, odważny, śmiało patrzył przeznaczeniu w oczy. Modlitwa błąkała mu się na ustach, poddanie się losowi, rezygnacya wyglądały mu z żrenic. Na ostatnią drogę dysponował go ojciec Martynian Nestorowicz, z towarzystwa Jezusowego ¹⁾.

Dano znak.

Kat ujął nieszczęsnego człowieka, położył głowę jego na kłocu i podniósł obosieczny miecz.

Chwila, już było po wszystkim.

Orszak żałobny ruszył następnie za miejskie rogatki. Zastygłe ciało — rzucono na buchający wielką łuną stos.

Tak zginął „bezbożny ateistów magister“.

¹⁾ Rzepnicki: Vitae praesulum. 198.

O stopniu winy lub niewinności Łyszczyńskiego, historyk dziś orzec nie potrafi. Z nieszczęsnym podsędkiem, z jego cielesną powłoką, spłonęły w ogniu zaskarżone pisma, jedyny klucz autentyczny do rozwiązania zagadki, jedyne dokumenta bezpośrednie. Rzeczpospolita doczekała się w ćwierć wieku po tragedyi podsędka, prawie takiej samej, wszczętej z podobnych powodów, z podobnym węzłem dramatycznym, przebiegiem i posepnym nastrojem. I tu i tam występuje delator nieubłagany, zawzięty, wyciągający dłoń po skonfiskowany majątek ofiary, prawdziwy Jago kolizyi wypadków, przesądów i wstecznych pojęć epoki. Tylko w procesie Zygmunta Unruga fałszerstwo, podstęp i absolutna zła wiara delatora zbyt jawne a przez jawność ohydne

i zbrodnicze, w sprawie Łyszczyńskiego zamiast dowodów, jego własne żale na Brzoskę ¹⁾). Zygmunt Unrug staje pod pręgierzem sam czysty, skalumniowany, o Łyszczyńskim tego na pewne powiedzieć nie można. Tajemniczą tę bądź co bądź postać owiewa urok męczeńskiej śmierci i drugi, może silniejszy, zagadkowości i niedopowiedzenia. Czy to straszna pomyłka sprawiedliwości, czy wyrok okropny, ale zgodny z duchem czasu? Czy zamordowano z uchwały Rzeczypospolitej gorliwego katolika za herezję, której nie uznawał, czy też raczej usunięto bluźniercę, ateusza, depreczającego Boże prawa? Niedługo trzeba było czekać, a historycy i historya poszła na drogę sądów samowolnych i dowolnych. Lacroze rzucił potępienie na biskupów wileńskiego i poznańskiego, że oni głównie za pomocą aktu okrucieństwa, zamierzali sobie zaskarbić łaski kuryi apostolskiej, aby zarobić kapelusz kardynalski ²⁾). Za

¹⁾ *Kraushar*: Sprawa Zygmunta Unruga. T. II. Str. 33 sq.

²⁾ *Lacroze*: *Entretiens sur divers sujets d'histoire*. Cologne 1740 str. 418.

naiwnym Lacroze'm poszedł jeszcze naiwniejszy Coyer, popularyzując mniemanie, jakoby Łyszczyński był pionierem postępu i taranem jezuickiej ciemnoty, ofiarą potężnej idei i samolubnych zachcianek episkopatu ¹⁾. Oni obaj czerpali natchnienie z anegdotycznych opowieści d' Alleraca, upatrującego w całej tragedyi hecarską działalność Brzostowskiego i Witwickiego, obliczoną na przyobleczenie się w purpurę ²⁾. D' Allerac opowiada nawet, że Innocenty XI zganił lekkomyślność sejmu w liście do Jana III i do nuncjusza Cantelmi'ego, którego widział oryginał ³⁾. Za zdaniem Ojca św. poszła i kongregacya inkwizycyi, poszły także najwybitniejsze duchowne sfery rzymskie. Czy prawda? przesądzać i osądzać trudno. Zawziętość plotkarska d' Alleraca względem Witwickiego i Brzostowskiego śmieszna i historycznie nieuzasadniona. W Rzeczypospolitej pur-

¹⁾ Coyer: Histoire de Jean Sobieski. Varsovie 1761. Str. 173 sq.

²⁾ D' Allerac: Les anecdotes de Pologne. Amsterdam 1699 T. II. Str. 346.

³⁾ Tamże. Str. 347.

puraci nie mieli żadnych przywilejów. Z tego powodu prezentowali królowie polscy zazwyczaj na kardynałów koronnych papieskich legatów przy dworze warszawskim. Tak było z Bonsym, tak później z biskupem de Beauvais. Dopiero za Sobieskiego zmienia się nieco postać rzeczy z powodu butnej, pełnej pretensyi i pychy postawy Radziejowskiego. Elekcyjny Jan chce sadzać syna Jakóba obok siebie pod baldachinem, prymas protestuje, wskazując na swoje szkarłaty i należne im pierwszeństwo. Zaczyna się walka, zaczynają narzekania „wielkiego rycerza chrześcijańskiego“ na „rujnowanie domu królewskiego“ i szkodliwość kardynałstw ¹⁾. Ale to wszystko jeszcze nie powody i dowody, aby Witwicki i Brzostowski po popiołach ciała Łyszczyńskiego pięli się na najwyższe szczeble kościelnej hierarchii! Z Łyszczyńskiego urobiono nie tylko symbol męczeństwa i idei, ale zarazem symbol systemu filozoficznego, wiedzy torującej nowe

¹⁾ Arch. XX. Czart. mns. Vol. 422. Król do biskupa przemyskiego. 12 czerwca 1687 r.

drogi, zapalającej na horyzoncie myśli nieznane światła. Cytowany tylekroć Ammon porównał go z Protagorasem, nazwał sceptycznym idealistą, odrzucającym byt istoty, którą jedynie uczuciem i odczuciem ogarnąć można... Później jeszcze spotkał nazwisko Łyszczyńskiego ten honor, że w publicznych dysputach uczniów kolegów pijarskich na temat boskich przymiotów, wymieniano je, naturalnie z odpowiednim złorzeczeniem, obok takich herezyarchów, jak Vanini, Spinoza, Beyle ¹⁾...

Na postawie znanych źródeł niepodobna dawać folgi zbyt bujnej fantazyi. Podśdek brzeski sprzykrzył sobie jezuicką klauzurę, osiadł na roli, piastował wojewódzkie honory i od czasu do czasu, wracał do teologiczno-filozoficznych studyów. Czy jego notatki były tylko kopiaryuszem cudzej uczoności i cudzych rozmyślań? Dłaczego skrzętnie zbierał zdania heretyków z widoczną pasją i upodobaniem? Dla-

¹⁾ *Smoleński*: „Przewrót umysłowy”. Str. 52.

czego nie ułożył drugiej, własnej, polemicznej części, chociaż pierwsza całemi latami zalegała podsędkowskie szufladki? W suplice do króla, potem przed forum sądowem, znajduje się tłumaczenie bardzo zręczne, doprawdy błyskotliwe, ale niezupełnie usuwające podejrzenia. Napisanie apologii katolickiej przeciw bluźnierstwu i bluźniercom pozostało zamiarem... Sam patron przecież argumentował, że do zbrodni trzeba błędu woli i wytrwania w złem. Błąd mógł istnieć, wytrwania, a zatem dokonania czynu nie było, bo tymczasem obżalowany wrócił na łono kościoła i gorąco związał się z wiarą. Gorliwi orędownicy Łyszczyńskiego, posłowie brzescy, bez ogródek zaznaczyli, że bruliony podsądka powstały na długi szereg lat przed procesem. W młodości tkwił w nim duch buntu i odszczepieństwa, później duch skrucy za grzechy, pokuty i religijności ¹⁾. I projektodawca nabicia ciałem Łyszczyńskiego armaty, wojewoda Pieniążek, stwierdził odległą genezę

¹⁾ *Lengnich*: Geschichte der preussischen Lande. T. 8. Str. 291.

ekscerptów podsędku ¹⁾, a nuncyusz Cantelmi opowiada nawet, że obżalowany wprawdzie zachwiał się (według własnego zeznania) i zrozkoszował przeciw religii, później jednak się skrusił, żałował odstępstwa i stanął na katolickim gruncie ²⁾. Rękopisy nieszczęsne zostały, myśl i serce wniosły się do Boga a papier, niemy świadek przeszłości i przebytych walk, miał się zemścić na katoliku za to, co niekatolik napisał, czy przepisał. Taką zdaje się, jest tajemnica tragedii Łyszczyńskiego, istotnie bardzo przykra i jeszcze bardziej bolesna. Koloryt jej arcyposępny i w grozie swej potężny. Katolik nawrócony, wyznaje pod laską marszałkowską swoje *credo*, kaja się i na seryo mówi to, co czuje i odczuwa, mimo to spotyka się z ogólną negacją i obojętnością. Wyznanie jego uchodzi za marny wybieg, za chęć salwowania głowy!... Mara popełnionego niegdyś grzechu pełza przed nim, pełza nielitościwie, prowadzi do zguby. Duszy wydrzeć

¹⁾ Bibl. Wilanowska. Rkp. Nr. 33.

²⁾ *Rykaczewski*: l. c. list z 2 marca.

nie potrafi, aby ją rzucić do stóp sędziów i zmusić ich do czytania prawdy. Sejm z roku 1688 spalił katolika, ale (jeśli nasz domysł trafny) mógł spalić go z najlepszą wiarą, z najlepszem przekonaniem w przeświadczeniu spełnienia obowiązku i nic więcej. Punkt zaczepienia był, były dowody, a nie było dostatecznie silnego odvodu. Do papierów Łyszczyńskiego dobrać się było łatwo, do jego sumienia trudno. Sąd sejmowy mógł się pomylić, podobnie, jak duchowny; widziano tylko Łyszczyńskiego — bluźniercę, zapomniano o Łyszczyńskim — katoliku, o jego ewolucyi w latach ostatnich, a raczej w ferworze, zelotyzmie i powszechnem oburzeniu nie chciano w nią wierzyć. Całopalenie Łyszczyńskiego uważa się i ocenia często, jako dzieło nietolerancyi, reakcyi katolickiej i rozmyślnej agitacyi kleru. Tak jednak nie jest. Niema ostatecznie śladu, nie ma cienia nawet dowodu, aby duchowieństwo sprawy Łyszczyńskiego użyło za sztandar widomy do krzewienia pro-

pagandy ultramontańskiej lub dopięcia ubocznych celów. Episkopat ze względu na własną powagę i starodawne przywileje opiekował się procesem, w własnym zakresie działania pragnął go przeprowadzić i załatwić. Była to po części walka o władzę i kompetencję.

Są w tragedii Łyszczyńskiego momenta drastyczne: bezprawne uwięzienie, oddanie do zaopiniowania rękopisów wileńskiej akademii, zabronienie złożenia podsędkowi wyznania wiary przed sądem duchownym, wizyty Witwickiego i Załuskiego w więzieniu, po których nastąpiło zredagowanie i podsunięte niewątpliwie odwołanie... Fanatyzm, pragnienie egzemplarycznego wywarcia wrażenia na tłum,.... oto najbliższe pobudki. Kler nie potrzebował wyszukiwać nadzwyczajnych środków dla utrzymania społeczeństwa w silnem, ślepem przywiązaniu do kościoła. Była to epoka powszechnego rozrostu teologicznego kierunku, zaboru i wstecznictwa. Uratowanie Częstochowy, istotnie cudowne i potężne, wywarło olbrzymi wpływ na cały naród, pogrążyło go w głębo-

kim ascetyzmie i w wierze w ślepe przeznaczenie. Polityczni pisarze, jak Dębiński, Majchrowicz, szerzyli wprost deterministyczne poglądy, prowadzące do zgubnej anarchii i rozkładu społecznego. Oni to utrzymywali, że Polska stoi opieką Matki Bożej i wszystkich Świętych, więc jej nieprzyjaciele żadnego nie mogą przynieść uszczerbku. W takich warunkach i pojęciach, zbyt liczne były podniety do wzbudzenia a raczej zachowania w narodzie ducha nabożności a nawet bigoteryi,... zbyt liczne były ofiary i stos... A czyż tragedia Łyszczyńskiego, to doprawdy akt nietolerancji, akt zacofania kulturalnego?

Niewątpliwie wyrok całopalenia za herezją, wydany przez sejm, jest smutną osobliwością w dziejach Polski i symptomatem rozwijającej się za Sobieskiego reakcji religijnej i społecznej. Jeżeliby mimo to do Polski spóczesnej zastosowano zarzut nietolerancji, należałoby zachodnią Europę nazwać kannibalską i dziką. W epoce procesu Łyszczyńskiego, za Filipa

IV, święciła inkwizycja w Hiszpanii neronowskie orgie. Zdawało się, że stosy Albingensów i Katarów nie zagasły jeszcze... Inkwizycja była za Pireneami wyrazem narodowych uczuć i religii, była symbolem patryotyzmu... Kiedy Karol II poślubił Maryą Ludwikę Bourbon, połączono z uroczystością weselną olbrzymie *autodafé*, które pochłoneło 118 ofiar, przyświecających płomieniami swych popiołów królewskiemu hymenowi. Podczas urzędowania wielkiego inkwizytora D. Diego Sarmiento de Valadares, skazano na śmierć od 1669—1695 r. ogółem 1248 osób ¹⁾. W Niemczech palono bez miary i końca „czarownice“, a jeszcze w 1678 r. urządzono z rozkazu arcybiskupa saleburskiego w wielkim stylu pożar opętanych przez diabła kobiet ²⁾. Protestantyzm szalał i obrał sobie prześladowanie za dogmat swej nauki. We Francyi zakazywał nabożeństw katolickich i uciskał w najstraszniejszy sposób

¹⁾ *Llorente*: A. J. Kritische Geschichte der spanischen Inquisition. Übersetzt von J. K. Höck. T. IV. str. 294.

²⁾ *Scherr*: Deutsche Kultur u. Sittengeschichte. Str. 382.

łacinników; w Szwecyi za odstępstwo od najbardziej błahego artykułu konfessyi augsburskiej, posyłał na stos; w Szwajcaryi kalwinizm topił w jeziorach i rzekach z szczególną furją i pasją katolików. W Anglii wypowiedział Knox pamiętny agitacyjny paradoks: „msza jest dla mnie straszniejszą, niż gdyby dziesięć tysięcy wrogów w jakiej części państwa wylądowało!“ Purytanie dopuszczali się wandalstw, o których nie marzyło się nawet hordom hunów. Kaleczyli i rąbali grobowce i kościoły, pastwili się nad wysmienitemi dziełami sztuki. Parlament londyński postanowił zniszczyć wszystkie malowidła zbioru królewskiego, obejmujące wizerunki Pana Jezusa i najświętszej Panny ¹⁾. Słusznie zauważył z tego powodu znakomity historyzof, że katolickie prześladowania, chociaż były liczne, korzystnie odbijały od protestanckich. Katolicyzm był starym kościołem i zdobył wszechświatowe wpływy przez ofiary i zasługi złożone na ołtarzu ludz-

¹⁾ *Macaulay*: Dzieje Angielskie. T. I. Str. 192, sq.

kości w ciągu mnogich wieków, cóż jednak powiedzieć o wyznaniu, które do dnia wczorajszego należało, prócz krwi i łez na razie na nic innego powołać się nie mogło, a przecież z całą gwałtownością prześladowało wierne trwających przy wierze swoich ojców¹⁾. Tak się rzeczy przedstawiają na tle dziejowym. Stos podsejda brzeskiego stoi samotny, odosobniony, gdy na przesiąkniętym kulturą zachodzie, codziennie dymią się zgłiszczą zwęglonych męczenników. Błędy są zrozumiałe w sądach jednostek i narodów. Tu przynajmniej dla błędu istniały psychologiczne podstawy i powody. Polska tolerancja nawet z Łyszczyńskim i Unrugiem, roztacza się obok zachodnio-europejskiej, jak najpiękniejszy posąg dłuta jońskiego, obok niezgrabnego posążka bożków ludów pierwotnych. Coyer, za nim Bandtkie, podali wiadomość, że król Jan odczuwał zgryzoty sumienia z powodu surowego

¹⁾Lecky: Geschichte des Ursprungs u. Einflusses der Aufklärung in Europa. Str. 32. sq.

Gruszecki

wyroku. Historya to sumienie w zestawieniu z współczesnymi wypadkami bez wahania oczyścić i należytem poszanowaniem otoczyć może.

KONIEC.



264723